

AGTIF

AGENCJA TEATRALNA i FILMOWA ZAIKS

AGENCE THÉÂTRALE ET CINÉMATOGRAPHIQUE DE LA ZAIKS

Warszawa, Śniadeckich 10

Telefon N° 856-00

Adres Tel.: ZAIKS-WARSZAWA

Godło: " Walca o Wolność".

P O L A C Y .

Sztuka w trzech aktach.

Występny Grybowski

Egzemplarz dla reżysera i suflera. Powielony jako rękopis, bez prawa odsprzedaży. Wszelkie prawa autorskie i przekładu zastrzeżone.

Egzemplarza tego nie wolno sprzedawać, wypożyczać, kopjować, ani też puszczać w obieg w jakikolwiek inny sposób. Prawo publicznego wykonania tego utworu w Polsce można uzyskać wyłącznie w

AGENCJI TEATRALNEJ i FILMOWEJ ZAIKSU

A G T I F

Warszawa,

Tel. 856-00

Śniadeckich 10

Odbiorca winien niezwłocznie zwrócić egzemplarz, gdyby nie zamierzał utworu tego wystawić. Przekroczenie tych warunków stanowi naruszenie przepisów Ustawy o Prawie Autorskim z dnia 29 marca 1926 r. (Dz. U. R. P. z dnia 25.4.35 Nr. 36 poz. 260).

Godło : " Walka o Wolność "



P O L A C Y

sztuka w trzech aktach

Osoby :

Stefcia ,podłotek szesnastoletni

Klara, jej siostra

Antoni ,mąż Klary

Stasiek ,syn praczki , lat 12 - 14

Sąsiadka z pierwszego piętra

Franz Müller ,konfident pruskiego rezydenta

Edward Dembowski ,spiskowiec

Rzemieślnicy , milicja

Rzecz dzieje się w zimie roku 1846 w Krakowie , w mieszkaniu skromnego urzędnika ,na drugim piętrze kamienicy _ dajmy na to " pod Obrazem" na Rynku .

Scena,przedstawia pokój mieszkalny. Za oknami wieże Marjackiego Kościoła,między szybami mech z poutykanymi gałązkami głogu.Stare, wysłużone meblekomoda, kantorek.....owalny stół i koło niego fotele. Łóżko. Na komodzie świece w lichtarzach ,zegar. Na ścianie litografia Kościuszki . Posrodku jednej z bocznych ścian ogromny piec wylepiany,przed nim w koszyku drwa ,pogrzebacz . Podłoga drewniana.

Dwoje drzwi,jedne do siehli ,drugie w głąb mieszkania.

Kogokolwiek zadziwią szczegóły nazbyt podobne do wydarzeń, które niedawno przeżywalismy ,niech nie myśli , ze to są umyślne przypomnienia. Historia się powtarza, a autor sztuki starał się być jej wierny nawet w szczegółach .

A K T P I E R W S Z Y

Noc z dnia 20-go na 21 -szy luty , roku 1846. Jest już po godzinie trzeciej nad ranem, Na oknach palą się po dwie zabrane z komody świece, na stole świeca. Firanki rozsunięte. O szyby bije blask z ognisk, rozpalonych na rynku przez biwakujących tam austriackich żołnierzy .

S c e n a p i e r w s z a

ANTONI: /stara się, nieznacznie z boku zaglądając, tak, aby go z zewnątrz nie dostrzeżono, wyglądać przez okno. Znać po nim zaniepokojenie, niecierpliwość. Często patrzy na zegar. W rozmowie ze Stefcia nieważny, roztargniony, wyraźnie zajęty czem innem /.

STEFICIA: / siedzi na przedzie sceny na fotelu przy stole, otulona szalem, skulona, zmęczona niespaniem, wodzi oczyma za każdym ruchem Antoniego :/ Jakiz Antos jest nierozsądny, nie nie uważa. Bardzo proszę. naprawdę bardzo proszę, niech Antos nie wygląda przez okno.

ANTONI: Zaraz, zaraz/wygląda dalej/

STEFICIA: Pociż się im sprzeciwiać. Cóż to pomoże. Jakby jakiś żołnierz zobaczył - zaraz wystrzeli. Mogłby zabić Antosia. Pociż podchodzić do okna. W dodatku - nie nie widać.

ANTONI: Porozpalali ogniska po całym rynku, a najwięcej koło odwachu. Przeklęte szwaby. Rozkładają się tu na dobre.

STEFICIA: Ależ oni nie mają prawa tu zostać. Jesteśmy przecież wolnem miastem. Oni sobie stąd muszą pójść, prawda Antosiu?

ANTONI: Nauczymy ich szanować nasze prawa. Pójda stąd jak mi Bóg miły. Niedługo pójda. /wygląda dalej/

STEFICIA: Bo ja chciałam Antosia o coś zapytać.

ANTONI:

Proszę przyjść do mnie. 'Nooo' proszę.

/staje przed jej fotelem/ Jest już dobrze po trzeciej. Zastanawiam się, czemu nie było słychać bicia zegarów. Nawet, gdyby ten na ratuszowej wieży się zepsuł, to byłoby słychać inne. W mieście jest taka cisza, że byłoby słychać nawet z Wawelu.

STEFCA:

/dokonawszy swego, że odszedł od okna, popada w senną apatię, sennym głosem/ Może Antos' źle słuchał

ANTONI:

Gdzieś tam. Dobrze słuchałem. Nie przecież nie robiłem innego, tylko słuchałem. Napewno kryje się wtem jakaś przekłata austriacka przebiegłość. Zatrzymali zegary.

STEFCA:

/j.w./Dlaczegożby zatrzymywali zegary

ANTONI:

Oh. Oni na nieszczęście aż nadto dobrze wiedzą dlaczego. /zmieniając ton, interesując się chwilę Stefcią/ Ale. Ale. O co to chciała mnie Stefcia zapytać?

STEFCA:

Zapytać? Ja? /z kokietyrjnym uśmiechem/ Nie. bo ja chciałam tylko, aby Antos' odszedł od okna.

ANTONI:

Cóż to znów za ohydra. Niemowlę staje się prawdziwą kobietą.

STEFCA:

Antos' się ze mnie wyśmiewa, /gdyby wiedział, jak ja się boję. Ciagle ~~myślę~~ /myślę/ się muszę bać, aż naprawdę serce mnie boli. Chciałabym wiedzieć jak to się skończy to wszystko i kiedy sobie stąd pójdą ci austriacy.

ANTONI:

Nie bój się mała. Przepędzimy ich za góry, za lasy. Powiem ci coś więcej. Dotąd mieszkajas w wolnej Rzeczypospolitej ~~xxx/xx/~~ krakowskiej, ale da Bóg - niedługo cała Polska będzie wolną Rzeczypospolitą. Niech tylko godzina wybije. Mój Boże, czemuż oni zatrzymali ~~te~~ zegary.

STEFICIA:

Chciałabym żeby ~~xxx/xx/~~ się już raz zaczęło. Nad Wisłą w lesie bielanskim stoi podobno ogromne wojsko, sami powstańcy. Czy Antos myśli, że to prawda?

ANTONI:

Ja wiem tyle co i ty. Siedzę przecież w tych czterech ścianach jak w więzieniu. Przeklęte szwaby.

STEFICIA:

Już ja to dobrze widzę, że Antos czeka tylko na sposobność, aby się wymknąć. Antos tak ciągle o mnie mówi "mała", a ja jestem już dorosła i wszystko rozumiem. Ja wiem i o karabinach w komórce za kuchnią i że szuflada w komodzie pełna jest pistoletów. Klara przykryła je bielizną, ~~aproch~~ i kule postawiła u siebie pod łóżkiem. Sama widziałam.

ANTONI:

~~/zartem/~~ A nie widziałas gdzie amaty? Przydałaby się, przydała.

STEFICIA:

Niechże Antos nie żartuje sobie ze mnie. Ja dobrze wiem, że Antos należy do spiskowych. Dlatego nie powinien wyglądać przez okno. Gdyby tu przyszli z ~~xxx/xx/~~

rewizję znaleźliby broń, zabrali i Antosia zaarrestowali w dodatku. Czasami to jest lepiej trochę się bać.

ANTONI: /drocząc się z nią/ Ależ moja "dorosła" panno - bać się nie można, skoro się należy, jak mówisz, do "spiskowych".

STEFICIA: Ah! jakżebym ja chciała już nigdy się nie bać. Żeby mi ktoś powiedział, że to wszystko skończy się napawno całkiem dobrze.

S c e n a d r u g a .

KLARA: /wchodzi/ Ileż razy mówiłam ci Stefcie, że masz się położyć. Powinnaś teraz spać na oba uszy, a nie zanudzać Antosia.....

STEFICIA: Ależ Klarciu! Ja Antosia wcale nie zanudzam, tylko pilnuję. Ciągłe wygląda przez okno, chociaż dobrze/wie, że Austriacy zakazali.

ANTONI: Tam się coś dzieje. Wydaje mi się, że dostrzegam jakiś ruch pomiędzy wojskiem. Odstawię te świece na bok i nikt mnie nie zauważy /zbliża się do okna z determinacją/.

KLARA: /Jednym skokiem za nim, energicznie odciąga go / Czyś ty oszalał. Umieją oni pilnować swoich / z pogardą/ "befelów". Na pierwszym piętrze wypaliły się świece, okno było tylko chwilą nieoświetlone, a już ściągają to na dom rewizję. Chcesz tutaj rewizji? Chcesz by znaleźli papiery pana Edwarda? Stefcie do łóżka!

- ANTONI: Dajże spokój dziewczynie . Powstanie ma wybuchnąć lada chwila . I jak tu spać . Tej nocy nie śpi nikt w całym Krakowie .
- STEFCIA: /nawnie/ Czekają aż Zygmunt zadzwoni.
- KLARA: Wstąpię , żeby zacząć miało się od bicia dzwonów . To tylko podlotki tak sobie wyobrażają / z naciskiem/ rewolucję .
- ANTONI: Nie mogą oprzeć się wrażeniu , że byliśmy zanadto nieostrożni . Wszyscy wiedzą o tem co ma nastąpić , a najlepiej powiadomieni są właśnie nasi wrogowie .
- STEFCIA: /jawa/ /j.w./ Dlatego zajęli Kraków.
- ANTONI: ~~Wszystko~~ Powinniśmy byli zaskoczyć ich naszym powstaniem , a tymczasem sami zostaliśmy zaskoczeni w Poznaniu . Aresztowano Libelta i Mierosławskiego . Wszystko teraz na naszych barkach , bo i we Lwowie
- KLARA: /z wyraźnym lękiem/ Libelta....Mierosławskiego A Edward ?
- ANTONI: Edwarda nie . On ma szczęście . Jak zwykle w przebraniu buja gdzieś na prowincji .
- KLARA: /z ulgą wraca do poprzedniego tematu / Mówisz , że wszystko na naszych barkach . To nie . Nie wątpię , że poradzimy sobie . Cóż z tego , że austriacy weszli do miasta . Alboż tu przedtem było mało ich szpiegów i zandarków.
- STEFCIA: To oni donosili o wszystkim co się tu dzieje.

ANTONI:

Nie potrzeba było cozu szpicla. Miasto szalało. Oś- choćby te sztylety, które różne niedozwolone były rozrzucasy po kawiarniach. A te bajki, te plotki o końcu świata, który nas czeka. To się mści.

KLARA:

Nie chodziło o zachowanie tajemnicy, jak nie chodziło o broń ani o armaty. Nie w tem sadac sprawy. Naprawdę idzie koniec świata. Starego świata. Obudzimy do walki nowe siły i nie krew będzie walczyć na szali, lecz sprawiedliwość społeczna.

ANTONI:

Klarcia, moja Klarcia - jak sądzisz? Czy oni naprawdę zatrzymali segary / Nikt na niego nie zważa /.

STEFICIA:

/ z zapalem / Mów Klarcia dalej, mów dalej. Kiedy tak mówisz, zaczynam nabierać otuchy.

KLARA:

/ z ironją / Wydajecie wam, że to będzie przede wszystkim powstanie. I już każdy przeciętny Polak pełen zapалу. Bo to i szabla i konik i pobudka ukąśna- dalejże, हुआ na wroga. Każdy ginąć gotowy w walce. A tymczasem to będzie stokroć więcej. To będzie walka z wrogiem wewnętrznym, to będzie rewolucja. Rewolucja nie potrzebuje tajemnic. Przejdzie jak fala powodzi, która ~~zaleje~~ zatapia wszelką przemoc. Stawiamy nie na proch i kule, ale na lud, na ten prosty, w brudzie i głodzie chowany lud polski, któremu nawet suchego chleba, ~~brak~~ nawet kartofli

brakuje . I cóż tam znaczy generał Rolin na
rynku krakowskim, skoro za ^{parę} ~~tych~~ dni pańszczy-
zna będzie zniesiona , skoro oddamy chłopu
ziemię , którą uprawia i zniesiemy wszelkie
różnice między stanami . Zwycięzamy samych
siebie , własny egoizm, własną nędzę , a potem -
choćby stu generałów Rolinów.

STEFANIA:

/nawnie/ to samo mówił pan Edward , przypo-
minam sobie . Trochę ~~to~~ mnie to pociesza .
Wszyscy straszą , że nie mamy broni i wojska ,
ale skoro znów chłopci bić się będą , jak za
Baczelnika Kościuszkę to może wszystko dobrze
się skończy . Rozumiesz cię Flaro . Najpierw mu-
si być rewolucja , a potem zrobi się z tego
powstanie , bo rewolucja to nasza broń .

ANTONI:

A dla mnie niepodległość i swoboda jest
rzeczą pierwszą . Tylko wolna Polska potrafi
być sprawiedliwą dla swych synów . Powstanie
jest warunkiem . A tymczasem te szatany , te
szwabry przekłete zatrzymali wszystkie zegary .
Musieli się jakoś dowiedzieć , że to dziś
w nocy .

STEFANIA:

Pocóż na te zegary?

ANTONI:

A cóż ty myślisz , że każdy nosi w kieszeni cza-
somierz . Kiedy zegar na wieży wybije , sły-
chać go w ~~całym~~ całym mieście . To było
nasze .

STEFANIA:

Właśnie może jednak nie tej nocy , skoro za-
trzymano te zegary .

FLARA:

Ejże Stefciu ! Widzę , że się boisz i lę -

kasz. Zamiast się cieszyć, że żyjesz w
tak wspaniałych czasach - w historycznej
epoce. Co do mnie nie czuję lęku ani tro-
chę. Nie mamy przecież nic do straszenia,
skoro nie posiadamy wolności.

STEFICIA: Mówisz tak Klarcio jakbyś nikogo nie kocha-
ła.

ANTONI: /zartobliwie/ O. bo zato Steficia to kocha
cały świat, to ją tchórzem czyni.

STEFICIA: Antos znówu przesadza. Antos przecież wie,
że ja bardzo kocham Tatę i Klarę / urywa
nagle /

KLARA: Nie bój się, nam się nie nie stanie.

STEFICIA: /nieśmiało/ Ale Antos - napewno pójdzie na
wojnę.

KLARA: /zartem ze sztuczną powagą/ Antos zostanie
generałem. Pobijsz Austriaków i będziesz za-
miast generała Kolina jeździł po rynku na
białym koniu.

STEFICIA: Klaro, nie żartuj. Powiedz mi naprawdę -
czy jeszcze - coś na pociechę. Czy nam się
uda to powstanie.

KLARA: Coż ja ci jeszcze więcej powiem. Musisz
uwierzyć w to, o czem nam zapewnia pan
Edward. W siłę ludu. Nie bądźiesz się wtedy
bala niezgo.

ANTONI: /półgłosem/ Chyba właśnie tego ludu.

STEFICIA: Ah Klarcio, pan Edward mówi takie trudne
rzeczy. Podsiwiam cię, że możesz je rozu-
mieć i zapamiętać.

ANTONI:

Nie w tem dziwnego, sważywszy, że gdy Edward mówi - Klara zasłuchuje się^{az} do nieprzytomności.

KLARA:

Czemuż ci się to niepodobą?

STEF CIA:

Antoś tego nie lubi. Gdybym była mężem Klarei, też bym nie lubił. Bo żona to powinna słuchać swojego męża i nikogo więcej. /

KLARA:

Cho-cho! moja panno; teraz idą inne czasy. Kobieta będzie równą mężczyźnie, będzie mieć takie same jak on prawa.

STEF CIA:

Co to znaczy?

ANTONI:

Naprzykład stefciu - będziesz mogła wychodzić na sprawunki sama z domu.

STEF CIA:

Naprawdę? Bez kucharki? Bez Klarei? I na spacer także?

KLARA:

Ho, no, to może nie. Ale na ^{MSZ} ~~wybieg~~ do Mariackiego kościoła.

ANTONI:

Mój Boże, Klarcu. Gdy ciobie poznałem byłaś takim miłym, słodkim dziewczętkiem jak teraz Stefcia / Stefcia patrzy na niego rozpromieniona / aż oto dziś - amazonka. Któż zgadnie, co w Was drzemie - kobiety!

KLARA:

Ale przecież i ty wolisz mieć za żonę - człowieka, a nie taką kurkę domową, co to: /przedrzeźnia/ papilotyczepeczek. kieszka kucharska i wyszywane pantofle dla męża Ale zato słucha go jak dziewczki księdza proboszcza.

ANTONI: /połżarten/ Albo jak ty - Edwarda.

KLARA: /bardzo serjo przesileniona/ Jego słuchają wszyscy .

STEFANIA: /naśmianie/ Musicie słuchać pana Edward-a, bo on jest waszym naczelnikiem .

ANTONI : Jakim tam znowu naczelnikiem Edward jest emisarjuszem czyli posłem.

KLARA: Czy to nie zanadto lekkożylnie odpowiadać jej o tem.

ANTONI: Najwyższy czas zacząć traktować to dziecko jak dorosłą kobietę - przeproszłam bardzo - jak człowieka . I tak wie wszystko.

STEFANIA: A ja jak bym wyszła za męża to męża słuchałabym na ślepo i wierzyła tylko w to co on mówi . Antosiu : gdzie ty idziesz ? Klara - nie pozwól mu . Przysięgnę że chce wydestać się na rynek .

ANTONI: /który wciąż był niespokojny , to wstawał, to siadał , patrzył na zegar, a również brał tylko połowiczny udział , jeśli chodzi o zainteresowanie/tematem - teraz w czasie ostatnich kwestji Stefan chciał wyjść i był już we drzwiach /

KLARA: Nie, jest przecież warjatem.

ANTONI: Muszę przecież zdobyć jakieś wiadomości . Co u licha . Jestem przecież od dziś żołnierzem, mam rozkaz i dwie baby nie mogą mnie zatrzymać .

- KLARA: Baby .. Jak ty się wyrażasz , nie poznaje
siebie , co ci się stało .
- ANTONI: Klaro, Klaro . rozumiesz chyba , że czuję po-
trzebę mocnych słów . Ja się muszę wydostać
z domu . Tam się napewno zacznie za chwilę .
- KLARA: Z domu wydostać się nie możesz , żołnierze
rozpalili ognisko pod samą bramą . Zaczekaj .
- ANTONI: A właśnie . Mam może czekać do białego rana,
aż będzie po wszystkim,
- KLARA: Nie do białego rana . /ogląda się na Stefcię
nie chcąc widocznie ,aby^{ta} słyszała to, co chce
powiedzieć / .
- STEFCIA: /Tymczasem w czasie rozmowy Klary i Antoniego
wtulona w fotel zasnęła - wogóle cały czas
Stefcia siedziała w fotelu ,wędząc tylko coby-
ś z rozmówcą / ,
- KLARA: Spójrz - spi
- ANTONI: Biedna mała . / nachyla się nad nią czule ,
otula płedem / Pozostań przy niej Klaro , aby
nie była sama , a ja -
- KLARA: Powtarzam ci ,że teraz nie wyjdiesz. W piwni-
cy robimy podstęp do sąsiedniego domu . Już nie-
długo będziesz się mógł wydostać na ulicę
Bracką . Potem przebiegniesz tylko szybko na
drugą stronę ulicy do sąsiedniej bramy , a
tam ci już wskażę dalszą drogę . I / z wi-
docznym zruszeniem / niech ci dalej Bóg
błogosławi .
- ANTONI: Moja najdroższa, mądra żoneczka. /całuje ją
czule /.

KLARA: /s kokieterją/ No i widzisz? Czyż nie
 lepiej mieć za żonę kobietę nowoczesną.
 ANTONI: Uwielbiam cię - moja kimerwo! Ale teraz
 chodźmy zobaczyć te dziurę. /wychodzą/.

S c e n a t r z e c i a.

/Chwila ciszy w pokoju. Za oknem tentant ko-
 nia, ktoś przyjechał pod oknem. /

STASIEK: /dostając obdarty wyrostek, w ręku trzyma czapkę
 rogatywką, która mu nie niemiłosiernie - staje
 w drzwiach, patrzy na wspaniałą Stefcię - szepta-
~~panienko~~ Panienko. /głośniej/ Panienko.
 /supelnie głośno/ Proszę, panienki.

STEFCIA: Co to? Kto? A to ty Stasiu? /ogląda się,
 zrywa na równe nogi / Gdzie oni?

STASIEK: Państwo są w kuchni, kucharka kawa warsyli, pewno
 pić będą kawę. W kuchni lepi siedzieć -
 proszę panienki - ogień na kominie przygrzywo,
 a tu zieleń okrutny, jaze po kociołku chodzą.

STEFCIA: Dержу drewna do pieca, zaraz zrobi się ciepłej.

STASIEK: /otwiera drzwioski, derzucha żaru do polan, pe-
 prawnia pogrzebaczem /.

STEFCIA: /otula się szszelaiej płodem, tuli się obok
 Stasia pod piecem /.

STASIEK: Hii! panienka to nawet nie ciekawo jak ja się
 tu wzięła.

STEFCIA: Stasiu! Prawda, że ty nie woli mieszkać? To
 ty z woli przyszedłeś? Puszczają?

STASIEK:

Bogać ten puszcą. Z karabinem stojo i "Halt
verdo". A nie stanie taki z racami do góry to
strzyla. A ino strzyla. Bez miłosierdzia.
Panienka wi. Ruską zabili co tu młoko nosi-
ła z Kronowic. Na ulicy leży ośło we krwi. I
jakasie druga koło ni. Ani nawet pochować
nie dali - psiewiary jedne.

STEFIA:

/ pełna grozy / Widziałeś?

STASIEK:

A jakże. Widziałem. Dużo ludzi pozabijali ino
jes tych nie widzieli. Tak - za nie, bez samo
złoso pozabijali.

STEFIA:

Ten Bóg ich skarże. Musi skarać. Biedna Tasia.
Ano to jest tak, proś panienki. Wśród po wszech
strasznie wyklina, a co się han za wiskom dzie-
je to strach powiadać. Tam to mówią, co się
panowie przeciw cesarzowi buntują, bo cesarz
chłopom ziemię dawał. Tam się, proś panienki
strasznie na Polaków odgłaszają, jakże ja / moi
słuchać,

STEFIA:

Na kogo się odgłaszają? Kto taki?

STASIEK:

Ano na wsi się odgłaszają, proś panienki.
Wielkiej ludzie się odgłaszają "Psie krwi"
za przeproszeniem panienki, na panów mówią-
"Psie krwi - Polaki". Niech wydychają raz, a
niechby im to skonanie twarde było. Amen...
Tak za przeproszeniem panienki - Polakom żyć.
Stasiek. Boga się boję. Co też ty wygadujesz.
A czyż to ty nie Polak. Czyż oni także nie Po-
lacy.

STASIEK:

Pewnie, że ja Polak. Panienka mnie czytać i pisać nauczyli, do terminu chodzą, zawsze będą - tam Polak. Ale oni nie. Oni cy-sorscy.

STEFANIA:

Stasiek, Stasiek - jakieś ty głupi. Co ty za bajdy pleciesz. Cesarz nikomu ziemi nie daruje, tylko właśnie nam panowie chłopom..... Zoba-czysz, dobrze będzie, aby się tylko powstanie udało. Wszyscy będą sobie równi i wszystkim będzie dobrze. Przecież tylko, żeby nam chłopci pomogli jak za Kozłownika woscluszli. Bo wi-adsz Stasiek - musimy sobie zdobyć wolność, i dopiero wtedy będzie wszystkim dobrze. Jak w raju.

STASIEK:

Na świecie to jest tak: kto bogaty, ten wolny. Biednemu to się zawsze życie wlece kulo u no-gi. To już teraz wszyscy będą bogaci - mówi panienka? I matula dać mi co niedziela mię-sa w garnek jakby jakiemu panu?

STEFANIA:

A jakże? Nawet na codzień będziesz miał dosyć mięsa. Byłoby się nam powstanie udało...

S c e n a c z w a r t a .

ANTONI:

/wchodzi/ : Stasiek, zobużcie jeden, spisa-lesz się dzielnie. Jakże u licha potrafiłeś przedostać się przez ich warty. Szkoła cie-bie na szewca chłopaka - gdybym mógł zrobićbym z ciebie żołnierza.

STASIEK:

/serwał się, wyprostował, oczy mu się zaswie-cily / A dyć szwabów bić to ja i dzisiaj pójdę.

ANTONI:

Otoż to ! Otoż ! Tak myślę będą wzy-
szyć chłopci i nikt nam się nie sprze. Tym-
czasem Stasięk powiada jak to było z temi
wartami .

STASIEK:

Ano -- nie ! Ino mnie ten rudy pan zobaczył
/ bo oni tam w lesie stoja / i mówi tak:
"Tęczę ja ciębie u państwa na rynku
widział . Może byś tam teraz poszed?" A ja
zaraz miaruję co to za jenterek i mówię
"czemu mi ?" Wigo my zaraz te papiery co
to pon wiedze w bucie zasyli i zaraz ja do
matuli poszed .

STEFCIA:

Po pozwolenie !

STASIEK:

/trząsa głową przecząco/ Po kiełbasę.

ANTONI:

Ale warty ?

STASIEK:

Własnie dla warty ta kiełbasa. Zaczem koło
nich plakać i kłulić, że to niby matys w sie-
cie, a ja biedno sirota podziśać się nimon
gdzie. Takem rycoł, co mnie samemu kol by-
ło . Na furgon mnie wsadzili, na sam rynek
prawydzili i do bramy jeszcze wypuścili . Nie
coby psu braty miętkie serca mieli ino że
im kiełbasa zapachniała. Cały wionek sa-
brali niemasycence, jedne, nie nie zostawili.
Kłama zawsze przetrupisz, durny naród . Ale
że matka cię puściła . No, no. Dzielna ko-
bieta.

ANTONI:

Ale ja się matuli pytał .

STASIEK:
STEFCIA:

A kiełbasa.

STASIEK: Kiełbasę to ja - za przeproszeniem -----
przez łokno

STEFANIA: Utrądzę.

STASIEK: Za przeproszeniem - utrądzę. Dać toby matula
nie dali. A te papiery /proszę panienki, to
bardzo ważne. Bez nich - powiada ten oficer-
może się nie udać Polakom. A psacie się a Po-
lakami tymom. Wyłóżo mi matula skórę, o! wy-
łóżo, ale co mi tam. Nos teżie śmierć.

ANTONI: Nie bój się, dostaniesz za kiełbasę ile so-
bie matula policzy, niech tu tylko polskie
rządy nastaną.

STASIEK: Jakbym prosił waszmości.....

ANTONI: Mogę ci i zaraz zapłacić.....

STASIEK: Jakbym prosił han ten pogrzeboc.

ANTONI: A to po co?

STASIEK: Darować nam tym psu bratom cy co? Nie
przepuszcze jak boga kocham ani kasinej ksywdy
ani mojej kiełbasy. Jużem sobie ten pogrzy-
boc upatrzył.

ANTONI: No to lepiej od razu karabin.....

STASIEK: Dziękuję waszmości, ale lepiej ni. Jesce mi
to-to w rękach samo wypali, żeby mnie tam
bez jedno noc nauczył mierzyć. Pogrzebocem
nie chybi.

ANTONI: Bierscie sobie ten pohrzebacz - jeśli wola.

S C E N A P I Ą T A .

/Wchodzi sześcioro z I-go piętra, za nim
klara./

/obrócona do Klary/.....wied, gdy zobaczy-
kam jak ten oficer bez wszelkich względów
dla osoby mojej płci i mojej sfery roz-
taczając się w mojej sypialni, postanowiłam
na znak protestu mieszkanie moje opuścić.
Oczywiście pozwoliłam sobie wypowiedzieć
mu prawdę w oczy. Niestety - nieokreślenie
ten nie rozumie po francusku.

KLARA: Niechże pani rozgłosi się u nas jak u siebie.

ANTONI: /za plecami sąsiadki robi znaki niezadowole-
nia do Klary bardzo wyraźne/.

KLARA: Pani pozwoli - mam mój pragnie złoczyć uszanowa-
nie.

SĄSIADKA: Maż ----- /obracając się z face a main
przy oczach i poznając/ Ah, zdaje mi się,
że miałam już

ANTONI: Miałem parę dni temu zaszczyt podać rękę
przy wysiadaniu z karety.

SĄSIADKA: Ah, c'est ça. Lokaj się gdzieś zawieruszył.
Chropna jest ta nasza służba. Żadnego poczucia
obowiązku. A z Jana przytem tuman skłoniony.
Imaginez - vous, że uciekł - po prostu uciekł.
Moja femme de chambre powiada, że uciekł do
powstania. I odtąd z tego przyjdzie.

ANTONI: Jeżeli rzeczywiście uciekł do powstania, nie
miał na myśli osobistych korzyści.

SĄSIADKA: Żaden poddany nie ma prawa bez pozwolenia
swojego pana. Jest jeszcze-Dieu mersi -
sprawiedliwość na świecie.

KLARA: / w zamyśleniu przed siebie/ Jest na świecie
dwójka sprawiedliwość a bądzia jedna.

SĄSIADKA: /toruje dalej/ Mnie nawet ich wal, bo to
sa głupi ludzie - bez rozum i nigdy go
nie nabeda. Nawet gdyby naprawdę było ~~ja/109/14/~~
jakies tam pościebie to nie tam po takim
prostym chłopcie. A tymczasem zostawił na-
me kobiety bez żadnego desera a dlatego
ten oficer tak sobie pozwala.

KLARA: / z ironją/ O ile wiem miałaś pani jeszcze
kucharsza. Jeden mężczyzna powinien w tym
wypadku wystarczyć.

SĄSIADKA: O. Moja pani. Kucharsza to przecież żaden
mężczyzna. A reszta jego także już nie-
ma. Nieszczęście. Quel malheur.

ANTONI: Czyżby i kucharsza pozostawił śladem Jana?

SĄSIADKA: Gdzieś tam, gdzieś tam. To był okropny poc-
ciwy, niedostępny ideom wyrotowym i go-
tował pierwszorzędnie. Ale - mon Dieu,
quel malheur. Zabili go.

KLARA: Jajto.

ANTONI: Kto zabił kucharsza pani? jakim sposobem.

SĄSIADKA: Nie umiał po niemiecku. Szzyette przez to,
że nie umiał po niemiecku. Pozostawił wczoraj
rano po bułki do ławy, choć mówiłam mu, że-
by lepiej nie czekał. Ale on miał swój oby-
wiałek, o - znał, nie tak jak Jan - i po-
szedł. Wokali na niego "halt" - i nie sta-
nął, bo nie rozumiał. Mon Dieu - słabo mi.

się robi ,gdy sobie przypomo - jeden
szwaleśer go postrzelił a potem inni do
reszty rozsiekali szabłami . Boprawdy ,że
nie rozumiem za tego go wzięli ,co to ma
znaczyć . Co za okropnych czasów dożyłam .

STEFANIA: / z pod pieca ,gdzie słuchaje obydwójce ze
Stasiek/ To okropność , mój Boże ,zabili.
tak samo jak nasie ?

STASIEK: Bez same złość zabili.

SĄSIADKA: /zobaczając Staska/ face a main znova
w robocie / Mon Dieu ,qui est ce garçon?
jako to taki.

KLARA: To jest Stasiek , syn naszej praczki , z woli
Justowskiej .

SĄSIADKA: Syn praczki . Vi donc . Coż on tutaj robi?

ANTONI: To samo co pani - moja dobrodziejka . To samo.
ochronienia szuka.

SĄSIADKA: Ah,mon Dieu ! / z ironją/ Chyżbym dostała
się w towarzystwo demokratów . Interesujące .
bardzo interesujące ! / rogląda się dookoła
przez lornetkę / .

ANTONI: /również z ironją/ Zapewniam ,że bezpiecniej-
sza to kompanja niż ~~szary~~ austriacki
oficer.

SĄSIADKA: A jednak może by ten chłopiec poszedł do
wuchni . Nie jestem przyswykajona

KLARA:do demokracji ? Rozumiem . Stasiek
idź do wuchni , Stefania ty z nim razem . Po-
wiedz wucharce ,że ma mu pościel przygotować
- musi się porządnie wypaść ,aż się i jest
napewno zmęczony.

- SĄSIADKA: Odcz widzę - że lekkoję tu odbieram.
- ANTONI: A najwyższy czas, pani dobrodziejo.....
- STEFANIA: Stasiek to bardzo dobry chłopiec prosię pani - i żeby pani wiedziała.....
- STASIEK: Za tego ^{kuchoza} ~~kuchoza~~, prosię jaśnie pani, to ja in by porozwolom.....
- KLARA: A coż ty tak tym pogrzebaczem wywijasz. Połóż go lepiej.
- ANTONI: Daj go sobie. darowałem mu go. wybiera się z nim na wojnę.
- STEFANIA: / w czasie ostatnich trzech kwestji, zachęcona spojrzeniem Klary, wyciągnęła Staszka i wyszli/
- SĄSIADKA: I ten także. Opętani, opętani przez diabła. Widzę, że generał Wolin miał słuszną rację, zajmując Kraków, Bieu merci. Być może - ^{ustrzeż} ~~ustrzeż~~ nas przed skutkami lekomyślności.....Co ja mówię? To są moko, Zbrodni, szaleństwa.
- KLARA: O, więc wybaczasz pani Austriakom nawet - najciężej na jej mieszkaniu.
- SĄSIADKA: Co to, to nie. to im nie ujdzie płazem. Mój mąż na stosunki - Bieu merci. Postarzą się u samego austriackiego rezydenta von Palmrode, skoro tylko wróci normalne obywatelności. Jest jeszcze sprawiedliwość na świecie. Ale wybaczy pan - winni są także ci, którzy nas w tak okropnem położeniu stawiają. Demokraci czy dema-

godzy, czy jak to się tam nazywa. Dopiero niedawno sprzeczałam się o to z moim mężem. Przepowiadalam mu to wszystko, przepowiadalam.....

ANTONI:

Oczywiście, maż pani być odmiennego zdania?

S. SIADKA:

/ z obrażoną miną / Zdawałoby się, że jako znany i ceniony właściciel piąciu hoteli - wariów, powinien lepiej dbać o swoje interesy. Niestety w ostatnich czasach i on się zaraził. Ma chere powiada - trzeba iść z duchem czasu. Nie mówię - powiadałaby odrazu pańszczyznę znosić, ale powiada partować trzeba, ~~komisję~~ komisję ustanowić, o indemnizacjach pomyśleć....

K. LARA:

Na komisję, na zwłocę dzisiaj już nie pójdno.

S. SIADKA:

Oh - na te rzeczy nigdy dość pójdno.

K. LARA:

Na to za nam odpowiedź może już jutro obadziły się w Polsce ludowej.

S. SIADKA:

Saraj Pani, ale nie wierzę. Od roku słyszę o rewolucji, ale nie wierzę. Były już nawet dwa terminy.

ANTONI:

Trzeci jest właśnie ten nasz.

S. SIADKA:

Ah. Ah. Szabo mi. Gdzie mój flakonik.

Ah. Ah. Jedyne mnie pan przestraszył. Nie

godzi się, nie godzi się takich

zartów / opadła na fotel, wacha
wyjęte z woreczka, może
sole trzeźwiące,

by mdlała , ale nikt na to nie zwraca uwagi /.

KLARA: Nie żarty to, ale szczerą prawdą i bać się niema czego . Cieszyć się trzeba, że na zegarze dziejowym wybije niedługo historyczna godzina.

ANTONI: / wpadł Klarze w jej słowa / Bogać tam wybije , skoro te sprawy zatrzymają wszystkie zegary .

KLARA: / rónosze/ i to nie tylko dla nas. Za nami do nowego życia obudzi się , cała Europa. Wszędzie lud zrzuci więzy tyranów.

SĄSIADKA: / z niechęcią/ o Gornolotnie pani prawisz, zrozumieć trudno.

ANTONI: Żona moja chciała ~~by~~ powiedzieć , że taki Stasiek naprzykład będzie mógł zasiąść do jednego stołu - nawet z hrabiną .

SĄSIADKA: widzę ja dobrze , że waszaś państwo chcecie chłopów na jednej kawie z nami posadzić . Ale nie z tego , nie z tego. Tu wchodzi w grę wyższe rzeczy - samo urodzenie - natura .

KLARA: Wszyscy równi w obliczu Boga .

SĄSIADKA: Boga . A tak Boga . Pięknie to pani powiedziała . Jakże to budujące , jakże wrzypieć usłyszeć imię Boże tej nocy. Widzę , że nie jest pani jednak tak całkiem demokratka .

S c e n a s z o s t a .

Müller: /wchodzi bez pytania, uchylając drzwi cicho, wstawiając głowę w czasie kwartu klary i przepatrując badawczo pokój. w czasie słów sąsiadki wchodzi do pokoju i zamykając drzwi za sobą. Drzwi stuknęły /.

KLARA, ANTONI: /odwracając nerwowo głowy ku drzwiom/ .

Müller: Pardon, tausendmal pardon za nocną wizytę. Ale słyszę ruch w domu. Boście i goście, widać ktoś po schodach goni. Mein- myślałem sobie, nie wyrzucę i mnie jak przy- jęty. Polacy gościnny naród - nicht? O ja dobrze poznałem Polaków.

ANTONI: Obyś ich - panie Müller - poznał niedłu- go jeszcze lepiej.

S. SIADŁA: /wstaje z fotela, fiksuje Müllera przez ramię a main/ Qui est cette creature? Connais pas? Nie mam przyjemności.....

Müller: Müller jestem de usług. Franz Müller z miasta Breslau/. Die Dame zna pewno Breslau - nicht? Eine schöne Stadt - piękne miasto, bogate - nie tak jak ten nasz Krakau.

ANTONI: Czasem więc walczyć uparcie tutaj sie- dzisz, od swego Breslau uciekając.

Müller: /udając że nie słyszy/ Ale ten jest po- rządek w moim Breslau - niemiecki po- rządek - prawdziwy. Tam się w dzień- je, jak Herr Gott przykazał, a w nocy śmia- no spi.

tak. a nas w nocy spokój - Ruhe - / z po-
gardą / nie tak jak tu .

KLARA:

Doprawdy , jesteś pan pewien , że u was nikt
nie szuka po nocach . Jest i u was
krawyda i bół , które spędzają sen z oczu.
Uszadziła oczuwa sumienie świata.

MÜLLER:

/ironicznie/ Zapewniam pania dobrodusze,
że szanuję u nas sumienie świata i śpi mocno
pod ciepłą , niemiecką pierzyną . A gdyby
ktoś zapragnął na ten sen znacić - mamy
na takich radę - dobre radę , - jeśli by
pani przypadkiem spotkała kogo takiego ,
proszę mu to zakomunikować .

ANTONI:

Oczek to pan - panie Müller - tak dobrze
poinformowany ? Komwojeżer i polityka,
piękne połączenie , powinazowość , powinazo-
wać - coż się lepiej udaje ?

MÜLLER:

Żadna polityka . Boże bron od polityki . Ge-
walt , ruch , bieganie , spać nie mogę , gości
przyszłości zobaczyć . Może się do cięka-
wego dowiem . Nicht ?

KLARA:

A owszem - ta oto pani przez austriackiego
oficera w nocy z mieszkania wypędzona

MÜLLER:

Bo, bo . Z mieszkania . Oczek właśnie , ja
się bał , że ta taki pijany oficer albo in-
na niebezpieczna persona.....Bo nie tylko
oficerowie są niebezpieczni i nie tyl-
ko Austriacy --- Chciałem zobaczyć.

ANTONI:

No to patrz se pan, panie Müller, patrz
ile si: panu podoba. Nicma nikogo
prócz domowych.

MÜLLER:

Schon gut, schon gut, Jawowyś chłopiec,
szedł po schodach. Podejrzany - o po-
dejrzany. Die Herrschaften nie wiedzą
stad ten chłopiec.

KLARA:

To Stanisław, syn naszej praczki, to
jezusek daleko.

MÜLLER:

U was Polaków to nawet dzieci niebez-
pieczne. O ja Polaków dobrze znam, -
nawet dzieci. Kto go tu wpuszcik?

ANTONI:

Oszkózesz si: waśc chłopca uosepik, jak
rzep psiego ogona. Idźcie żołnierszy zapy-
tać, którzy u bramy stoja, kto go wpu-
scik.

MÜLLER:

Schon gut, schon gut - ja tylko dla dobra
der Herrschaften. Anarchiści ukrywaja
się w mieście, trzeba uważać. Wczoraj za
jednym takim cały klasztor Bernardynów
przeszukano. Gruba ryba ein Emissar,
ein Graf und ein Kommunist dazu - tacy
właśnie najgorszi.

KLARA:

/nie umieję ukryć naruszenia/ O mój
Boże.

ANTONI:

/z nimna wrzisz/ I ukapano go?

MÜLLER:

/wytrzymał ich/ W klasztorze go nie
było. Podobno ukrywa się gdzieś w mie-
ście. Die Herrschaften byliby bezsilni,
gdyby taki łotr chciał ich terroryzować.

Słyszalem tu rzech, trzeba się było przekonać.
Przysłać się swemu rządowi jest obowiąz-
kiem eines guten deutschen Patrioten.

ANTONI;

Dispozytanyh gości sami potrafią z sobą
swego rugować. Dajcie się, żeś tego pan do tej
pory nie apetrzezi, skoro się chwalcie, że
tak dobrze znasz Polaków.

MÜLLER:

Polacy zawsze pewni swego. Ale ja życzę, cho-
ciaż to już dzień blisko - Gute Nacht
/odwraca się ku drzwiom aby wyjść/. Do-
brej nocy, spokojnej nocy - życzę.

STEFANIA:

/wychodzi/, zatrzymuje się w progu zdziwiona/

MÜLLER:

O! zaradne dziewczę całkiem jak moja Truda.
Czemuz to i ona jeszcze nie śpi.

STEFANIA:

/dyga/ Ja ----- czekam.....

MÜLLER:

Mein Gott, kiedy na coś kuu czeka tej nocy. Dzi-
wny naród ci Polacy - ~~szanowni~~
nicht? O ja ich znam. Nie trzeba na nic cze-
kać moja panienko, trzeba spać. Gute Nacht,
meine Herrschaften, a pamiętajcie, że wasz są-
siad Franz Müller czuwa. /wychodzi/.

S c e n a s i ę d m a .

SIADŁA:

/która przez cały czas obserwowała Müllera
przez ścieżkę i kmin siedząc na fotelu z lodo-
wato-// dystygowaną miną / Czegoż właśnie
ociekła ta kreatura - kto to jest?

FLANA:

/powiada, że jest kupcem i w tym domu na podda-
szu ma wynajętą izdebkę.

Ś.ŚIADKA:

SKRIBIENIAI Cóż to za nieustrasany naród 29.
ci Niemcy - cały pokój fajkę zapowietrzył .
/waciuje się chusteczką / .

ANTONI:

Słuchajno Stefcio /chwyciła ją za rękę / i za-
pamiętaj co ci teraz powiem . To był Franz
Müller , dla zamyslenia polskich oczu kupiec
z Wrocławia , a naprawdę to konfident prus-
kiego rezydenta - jadowitą żmija - szpieg
niemiecki . Ludzi z pruskiego zaboru tu wypa-
truje i sercu dostarcza niemieckim cieniem -
com . Ale przyjdzie czas i na niego .

STEFCIA:

O . Zapamiętam . To szpieg Franz Müller ,
wrog wolności . Antosiu , mój Antosiu , czy on nie
z-łego nie robi Antosiowi ?

KLARA:

/zbliżając się do tych dwojga / Antosiu,
Czyśby on mówił o Edwardzie ? Czy oni szukali
Edwarda ? Mój Boże mówię ci przeszło , gdy
mówił o tym emisarjuszku . Gdyby wiedział

Ś.ŚIADKA:

Co za wprawa . co za wprawa . Ah mon Dieu,
mój mąż nie uwierzy , gdy mu żpowiem . Austrjaci
oficer u mnie wykpił się w sypialni , chłopiec
od praczki w salonie , a szpieg pruski także w
salonie . Teraz zaczynam rozumieć co to jest
demokracja .

/Strzał niesbyt daleki , po nim cała serja/
pod oknami , gwar , krzyki tentent galopują-
cych koni - zamieszanie / .

KLARA:

ANTONI:

/chwycili się za ręce nasłuchując z tężyz-
ną pełną ulgi i radości

STEFCIA:

/po chwili/ Zaczęło krzątać się . Mój Boże , za-

częło . To już powstanie . Klaro ! Antosiu !
/biega od jednego do drugiego / Zaczęło
się .

ANTONI: Coś się dzieje na Mariackim kościele . Stamtąd strzelają .

BAŚCIEWA: Mój Boże ! i pomyśleć , że ja przyjechałam do miasta na bal dla ubogich . / upada na fote-1/ .

STASIEK: /wbiega/ Meldujcie co ta dziura w piwnicy gotowa .

KLARA: /budzi się z zasłuchania/ Zaczęło się , zaraz naradzicie się sacczelo , Antosiu ! /wskazuje mu drogę / W imię Boże !

ANTONI: /całuje ją porywczo i do siebie przyciska-
wybiega/ .

STASIEK: /rusza na nim ode drzwi z pogrzebaczem/

STEFANIA: /stoi w przerażeniu jak skamieniała /

BAŚCIEWA: /wskazuje/ /Meldujcie/ .

Z a s t o n a .

A K T D R U G I .

24 lutego w południe . Pokój ten sam , co w poprzednim akcie , uporzędkowany , różko porządnie nasłane , drzwi z hory niezasłonięte , świece na komodzie . Tylko na stole nieład , leżą tam skrawki esaurantowanego sukna , aczycyż , poszyt do robót z niemi . Przez ścianę jedno z okien widać widać kościoła Mariackiego . Słychać kilka pojedynczych strzałów .

KLARA:

/siedzi spokojnie przy stole i czyta/

STEFANIA:

/na odgłos strzałów zerwała się, rzuciła
robotę na podłogę / O co masz? Masz
tę twoją "historyczną" - "epokę".

KLARA:

/spokojnie, nie podnosząc głowy od roboty/
O co ci chodzi?

STEFANIA:

Każdaś mi przecież cieszyć się, że żyjemy
w tak wspaniałej epoce. Że możemy przeżywać
rewolucję. No więc masz "epokę", masz
"rewolucję".

KLARA:

/j.w./ Pewnie o co ci chodzi.

STEFANIA:

/znowu słysząc strzały, tym razem już dalej/
/znowu rzuca się nerwowo po scenie, zatyka-
jąc uszy / Ja nie jestem taka jak ty i jak
strzelają - to ja się boję. Ja już nie mogę
znieść tych strzałów, pewno znowu kogoś za-
bili. I zaraz mam na nowo złe przeżycia.

KLARA:

/z lekkim zniecierpliwieniem/ Ależ moja
droga - widzisz jak Austriacy uciekali
z Pragi. Strzelają nas i czegoś tu się
bać. Jeśli zabili to tylko szpiega.

STEFANIA:

To otropna rzecz zabity szpiega, nawet je-
śli był szpiegiem. Odrzuciła widziałam tych tam
na bruku

KLARA:

Chcę zdobywać rzeczy wielkie, należy mocno
opancerzyć swoje serce.

STEFANIA:

/nawmiał/ O co to? O co przychodzi, dla
której tak trudne jest żyć w historycznej
epoce. Widzisz Klaro, ja nie umiem nie-

KLARA:

nawidzieć, jabym cholała być dobrą dla wszystkich i żeby wszystkim było dobrze
/przerzywa jej/ podnosząc głowę /musisz nienawidzieć, jeśli chcesz, aby wszystkim było dobrze. Nienawidzieć zdrady, tchórnostwa, egoizmu i przemocy. /wraca do szycia/.

STEFANIA:

/bez przekonania/ No tak, ale to naprawdę straszna rzecz. Gdybym przynajmniej wiedziała, że to się dobrze skończy.....

KLARA:

/znowu podnosząc głowę/ Dlaczego ty się ciągle martwisz. /z odżywieniem/ Czy nie czujesz, że tych kilka dni wolności starczy na całe życie. Inaczej się żyje, inaczej oddycha. Uspokój się lepiej, weź robotę i szyc. Oszpeł masz być do wieczora gotowe. Jeśli każdy z nas nie będzie robił tego co mu poleceno to twoje "nie przeczuć" może się sprawdzić.

STEFANIA:

/siadając i biorąc robotę/ Coś z tego, że Austriacy wyszli z Krakowa, skoro ja się ciągle jeszcze boję.

KLARA:

Pomyśl Stefciu, że teraz kiedy pan Edward przyjedzie do Krakowa, to już nie w przebraniu dziada albo górala. A jak do nas przyjdzie to już nie ukradkiem przez kuchenne schody.

STEFANIA:

Powiedz mi Wlarcie, czy ty się nie boisz o Antosia.

KLARA:

Jasne?.....

STEFOLIA:gdybygdyby Austriacy wrócili tu na dobre.

KLARA: O wolce o wolność nikt się nie liczy z przegrane, a ja dumny jestem, że Antos spełnia swój obowiązek.

STEFOLIA: Klaro! ty jesteś zinną jak łódź, obowiązek swoją drogą, a strach swoją. Ja myślę, że to dlatego, że ty właściwie życie masz już poza sobą. Zatochałaś się i wyszłaś z niego i coś ci jeszcze może być interesującego. A mnie wszystko nabierze tej historycznej epoki, bo w historycznej epoce nie można myśleć o swoim szczęściu.

KLARA: Wtedy się ty staradna ogiełtas. Wtedy z nas dla wspólnego dobra jawnie tam swoje drobiazgi za plot wyrucas. Dlaczegoś ja już nie mam nic swoich marzeń o jutrze?

STEFOLIA: Co za marzenia skoro się już nigdy nie zobaczysz.

KLARA: O światu naiwności! A co ty myślisz, że tylko po raz w życiu można się zatochać?

STEFOLIA: / z oburzeniem / Klaro! ty jesteś naprawdę rewolucjonistka. Po chyba na słowo mnie tak mówisz. Gdyby to Antos słyszał. Ciebie pan Edward opętał i ty się od niego takich rzeczy uczysz. Oropność.

KLARA: Od niego to ja się innych rzeczy uczę. Że na świecie najważniejsza jest nie samotna miłość, ale wielka idea, dla której....

STEFOLIA: Klaro, Klaro, zamiast ciebie, to ja boję się o Antosia.

S c e n a d r u g a .

- SŁADKA: /wchodzi zasferowana, przesadnie słodka/
 STEFIA: /dyga/
 KLARA: /wstaje -> wzajemne ukłony/
 SŁADKA: Ah - drogie panie! przychodzę tutaj jak po mannę - po jakieś dobre słowo. Na miasto wyjść nie odważę się, a moja panna służąca przynosi tyle niegodnych plotek. /do Klary/ Mon Dieu niech sobie pani wyobrazi co mi dziś chciało mówić: /ściszejac głos/ że ten Tyssowski, ten - dyktator co to - pani wie - w szarej kamienicy że to po prostu ten rządca z woli Justowskiej, ten od hrabiego Ruckowskiego, no wie pani
 KLARA: Wiem, to ten sam ten "rządca" jak go pani nazywasz. Gdybyś się pani nie biała się wychodzić zobaczyłabyś hrabiego Ruckowskiego jak wartę trzyma u bramy szarej kamienicy, tej właśnie w której pod przewodnictwem jego "rządcy" obraduje dziś Rząd Rzeczypospolitej Polskiej.
 SŁADKA: Co pani mówisz, mon Dieu, hrabia na warcie, dlaczego?
 KLARA: Z własnej /nieprzymuszonej/ woli.
 SŁADKA: A może ten Tyssowski to jakieś zubożak?
 KLARA: Nie wiesz pani, kto go rodzi?
 SŁADKA: Zwyczajna mieszczańska matka bez herbów i paranteli, może pani zapewnić.

- SŁADKA: Wobec tego w czyim imię my właściwie jesteśmy
reku? Obawiam się - wobec tego - że i in-
ne najczarniejsze plotki gotowe są
sprawdzać. Ale tego mi chyba pani nie
powiesz, że zniesiono pańszczyznę?
- KLARA: Przykro mi, że się pani martwi, ale zniesi-
ono. Bez odškodowania.
- SŁADKA: Ależ to, toto.....
- KLARA:sprawiedliwość.
- SŁADKA: Bzdura w oczy bije! Bez odškodowania!.....
Łatwo wam rozporządzać cudzym dobrem.
- STEFIA: Proszę pani - proszę pani, gdyby pani wie-
działa, jacy ci chłopcy są biedni
I przecież już naczelnik rościuszo im
obietki.....
- SŁADKA: /wyniosła i se zgorezeniem, że się Stef-
cia wtraca/ Moje dziecko ty się na tem
nie znasz. Tym się tak ważną rzecz posta-
nowi trzeba ustawić komisję, prze-
prowadzić badania, wysłuchać zgodę wszystkich
postów
- STEFIA: Proszę pani, Stasiek opowiada, że wszę-
dzie pod frakowem ostrza topory i kosy
osadzają na drzewach
- SŁADKA: Wczoraj waburszony motłoch powybił sz-
by w oknach - najbardziej szanowanych
obywateli
- KLARA: Którzy bo jak zdrajcy uciekli razem
z Austriakami.

S c e n a t r z e c i a .

/wchodzi Antoni przepasany biało-czerwona szarfą, pistolety za pasem, w czamarcze /.

ANTONI:

Przynoszę wspaniałe wiadomości.

SĄSIADKA:

/ironicznie/ Gdzieś je pan pozbił?

ANTONI:

O tem, że Podgórze już wolne -/ wiecie?

KLARA:

Austrjacy wycofali się z Podgórza?

ANTONI:

I to bez jednego strzału. Boja się oskrzydlenia. Przez Wisłę pod Czernichowem przeprawiła się wielka armja powstańcza.

STEFIA:

Antosiu! Antosiu!

ANTONI:

W Wieliczce dołączywał cudów - Edward.

Jest od rana w Krakowie, przyprowadził z sobą dwustu górników.

KLARA:

Od rana! I jeszcze go tu nie było

ANTONI:

I Skarżyński jest w mieście. Ha!! A z nim ogromny oddział wojska - sami chłopci.

SĄSIADKA:

/jeszcze lekko ironicznie, ale teraz już z pewną dozą ciekawości/ I na tem koniec nowin?

ANTONI:

Gdzie tam! Teraz nastąpi najważniejsza.

Proszę, słuchać: i nie mdleć! Generał Kolin złapany! Austrjacy w puch rozbili.

KLARA:

Gdzie na Boga!

ANTONI:

Pod Gdowem obywatel Brandys wziął do niewoli samego Kolina, odebrał mu szpadę i do Krakowa przysłał.

STEFIA:

Ho! Boże! samego generała Kolina!

ANTONI: Aleś nie - szpadę? Polina byłoby nieco
 trudniej. A manifest czytaliście już?
 S. SIADKA: Mon dieu! to pewno o tej pańszczyźnie.
 ANTONI: Erobili ograne wrażenie / mówiąc wyciąga
 kartkę z kieszeni/
 ELARA: / chwytając, nerwowo wodzi palcem po karcie, czy-
 ta niektóre miejsca / " Polacy! Co-
 dzina powstania wybiła..... cała rozszarpana
 Polska dźwiga się i wzrasta, wołają na nas z
 grobu prochy ojców naszych męczenników - wo-
 łają na nas wolne narody całej ziemi - jest
 nas dwadzieścia milionów, powstanmy razem jak
 masyjeden, a potęgi naszej żadna nie przemoże
 siła, bądźcie nam wolność jakiej odtąd nie by-
 ło na ziemi, wywalczymy sobie skład społe-
 czeństwa, w którym każdy podług zasług i
 zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użyt-
 kować, ale przywilejów żaden i pod żadnym
 kształtem mieć nie będzie miejsca, w którym
 żaden Polak znajdzie zabezpieczenie dla sie-
 bie, żony i dzieci swoich, w którym ziemia
 ----- stanie się bezwarunkową własnością
 włóścian, a poświęcenie się sprawie narodo-
 wej z bronią w rękę będzie wynagrodzone
 ziemią z dóbr narodowych
 Polacy! nieznamy odtąd żadnej między
 sobą różnicy, jesteśmy odtąd Bracia, synami
 jednej Matki Ojczyzny, jednego Ojca Boga na
 / niebie / podaje sąsiadce/

- SĄSIADKA:** /nieufna, przypatruje się przez lornetkę /
 Piewnie-// widzę, że tu nawet o Bogu mowa.
 Pisali to widzieć ludzie nabożni. Powinni
 zatem wiedzieć, że religja nasza naka-
 zuje szanować cudzą własność.
- KLARA:** To nie jest - proszę pani, religja. To so-
 cjalizm po raz pierwszy wcielony w życie.
- SĄSIADKA:** Bóg ty mój. To rewolucja francuska ..
- STEFANIA:** Ale proszę pani - a nas nie będą nikomu
 ucinąć głowy.
- ANTONI:** Pani dobrodzie - proszę się uspokoić.
 Uznał nas nawet - Komitet Bezpieczeństwa.
- SĄSIADKA:** Ah, jest nareszcie jakiś ^omitet.
- ANTONI:** I to znajomi pani Dobrodziści, napewno zna-
 jomi. Same "wysokie progi", Piotr Moszyn-
 ski
- SĄSIADKA:** A - owszem. Moja ciotka miała zasztyt
 kwestować kiedyś z jego kuzynka.
- ANTONI:** Józef Wodzień
- SĄSIADKA:** A a , oczywiście , oczywiście. Kiedyś na
 wencie dla ubogich kupił odesskie fili-
 zankę za pięć złotych. Ale nie wierzą, aby
 on zgodził się na socjalizm.
- ANTONI:** Krzychał, pani dobrodzie. Krzychał na
 cały głos "niech żyje demokracja! niech
 żyje demokratyczna rewolucja". I on zro-
 zumiał konieczność dziejową.

FLABA:

Nie ma dziś innej drogi jak , napędzawszy
uraz , ponad interes własny - dobro ojczy-
zny przedłożyć.

SŁADKA:

Świat się do góry nogami wyrócił . Zmęt
mam w głowie . Mon Dieu - migrena gotowa !

ANTONI:

Pani dobrodusko ! Nie ma rady - musi i pani
razem z nami brzyść . " niech żyje rewolucja".

SŁADKA:

Nigdy , przenigdy - co też pan powiadasz !
Ja nigdy nie brzyję , nie mogę brzyść -
umarłabym chyba . I ooby mój mąż powiedział !

STEFANIA:

Proszę pani ! - on pewno teraz jest też
powstańcem - mąż pani .

SŁADKA:

O mon Dieu , Boże bróń , mój mąż powstań-
cem . Ja nie mam nic przeciwko rewolucji,
ja zawsze chciałam aby była rewolucja ,
ja się bardzo cieszę , że jest rewolucja , ale
niech się mój mąż dótego nie miesza . Mon Dieu,
gdyby mu się coś złego stało . Oh, mon Dieu -
to byłoby jeszcze gorsze niż aniesienie
pańszczyzny .

S c e n a c z w a r t a .

/We drzwiach staje Edward Dembowski, także
z białą - czerwoną szarfą , z pistoletami
za pasem . Stoi cicho , wysłuchuje / całej
ostatniej kwestji . Na dźwięk jego głosu
wszyscy zwracają się ku niemu ./

EDWARD:

/ na wesoło/ Obywatele -----

ANTONI:

Otóż i jesteście.....

VLARA:nareszcie !

EDWARD: - i obywatelki , witajcie .

ŚSIAŁKA: /zdumiona, z lornetką przy oczach/ wogół
ja widzę . I to , jeśli się nie mylę ,
w brylantowym humorze .

EDWARD: /poznaję żartobliwie/ Ah..... chère
cousine góra z górą się nie sądzi ,
ale osłowiek

ŚSIAŁKA: Odrazu przeczesałam , że macie w tem
swoje palce.

EDWARD: / z ręką na sercu/ Jak najbardziej , jak
xx najbardziej , chère cousine.

STEFANIA: / 1/2 na boku / Vlarc, oni się znają .

EDWARD: /który doświadczał / Oh! aż nadto , moja
mama .

ŚSIAŁKA: /jadowicie/ Kuzyn któryś zawsze pragnął
wywrócić świat do góry nogami , my-
ślisz oczywiście , że teraz wszystko w
porządku .

EDWARD: Kuzynka zato , która zawsze lubiała się
myśleć inaczej niż wskazuje dobre wycho-
wanie , czyż teraz myślisz ?

ŚSIAŁKA: Ah mon Dieu ! kuzyn ciekawy co ja myślę!
No! no! Otóż myślę /po chwili milcze-
nia , filozofując go przez lornetkę / ----
że czasem zdania swego lepiej nie objawiać.

EDWARD: Niekasta -ja! widzę - trwa.

ŚSIAŁKA: / z nagłym wyłaniem rzuciła się ku Edwardowi/
Oh! kuzynie - stoimy nad przepaścią .

EDWARD:

Tego sđanie byłem zawsze , ale nikt z was
nie chciał mi wierzyć. Dzisiaj ja nad tą
przepaścią rzućm most .

HĄSIADRA:

Nie rozumiem

EDWARD:

Ten most połączy serca ludzkie na wieki .

STEFOLIA:

A? Jak żaźnie powiedział.

HĄSIADRA:

Danieluki , mon cher . Wybacz mi , lecz
śdejdę już , pozostawiłam bowiem dom na ka-
sae służby , a to w tych czasach.....
rozglądając się dookoła/ . Dsiękuje drodzy
panstwo - raz jeszcze pięknie dsiękuje
Au revoir, mon cher cousin .

EDWARD:

/chłodno/ Au revoir, Mathilde.

HĄSIADRA:

/wychodzi , skinęwszy wyniosłe głowę klarne
i Edwardowi / .

STEFOLIA:

/zagna ją dygiem/ .

S C E N A P I Ą T A .

ANTONI:

He, he, mój drogi nie wiedziałam , że masz
takie parantele.

STEFOLIA:

I to naprawdę para kuzynka . Taka stara!

EDWARD:

Ciotka podobno , ale że jestem grzeszny dla
dmi.....

KLARA:

Ah - to z praszności mówisz jej pan po
imieniu

EDWARD:

O nie . ja jej nie mówię po imieniu ,

STEFOLIA:

Wyznałam.....

EDWARD:

Jej jest na imię głupota .

ANTONI:

Masz rację . Odwieczna , ludzka głupota. Taka
na którą nie nie poradziłam .

FLARA: Taka w którą wależymy.

EDWARD: Z nią wależyć nie warto. Zawsze odradza się na nowo, tylko suknią zmiania. Są inne, poważniejsze troski.

STEFANIA: Ale wszystko idzie dobrze, prawda? Antos przyniósł nam właśnie takie doskonałe wiadomości.

EDWARD: Oh, mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze. Chociaż Gdzieś ty tutaj niepowiadał Antoni.

ANTONI: Mówiłem o Manifestacie o Komitecie panów.....

EDWARD: Zamiast paktować lepiej by zrobił Tyssowski, gdyby wyruszył w pójście za uciekającym Volinem.

FLARA: Podobno go inni wtem wyrzucyli

EDWARD: Ah. Zdążył więc już Antoni dowiedzieć się o owym "zwycięstwie". Może nawet widział tę "szpadę".

STEFANIA: Szpadę generała Volina.

EDWARD: Moi drodzy, wszystko byłoby dobrze, tylko to nie jest szpada generała Volina. Nikt się nie bił z generałem Volinem & nikt go nie zwyciężył - niestety. Zdążyli na to zahaczyć całą furę papieru. / z ironją / Urzędują ..

ANTONI: Mnie powiadano ~~nie~~

EDWARD: U nas tak chętnie mówi się tak wiele, nam słów nigdy nie brakuje. Zato czynów. Na miłość Bożą, musimy wrócić raz razyc się z tego przekor, a nikt o tem nie myśli. do ludzi prostych, że - Trzeba wrócić się

wesnać ich, wytłomaczyć, naszy peraszyć.
 Na wieś - do chłopów, do miasteczek. Z mu-
 rarzami gadajcie a nie z Komitetami pa-
 nów, jeżeli chcecie wygrać to powstanie.
 Ah! Tu chodzi ciągle jeden murarz z De-
 bniń i pyta o pana Edwarda.

STEFANIA:

EDWARD:

Ja jeden z nimi gadam jak równy z równymi,
 ja jeden rozumiem siłę, która drzemie
 w prostym człowieku. Kto znajdzie klucz do
 jego duszy - pozyska - siłę milionów.
 Jest to tajemnica zwycięstwa.

ANTONI:

Wydaliśmy przecież manifest....

EDWARD:

..... i odpożyczacie na laurach. Ale oni
 nie umieją czytać.

ANTONI:

Pozyskaliśmy sobie nawet wrogów.

EDWARD:

Przy pomocy kilku tysięcy panów nie wygra-
 cie boju o Polskę. Za mało! Z tymi partu-
 jacie aby tamtych mieć przeciwko sobie!

ANTONI:

Opropane rozdwojenie!

EDWARD:

Trzeba było tak jak ja - w przebraniu, bo-
 so~~so~~..... trzeba było iść, wiać
 za wsią, pchniętych polskich drogach. Tko-
 naczyć, naroznać, budzić, ratować. Nie byłoby
 tego rozdwojenia. Trzeba było walczyć
 z ciemnotą - tak jak ja, z przeraźliwą
 obłądną ciemnotą. Ale ja byłem sam i
 jestem sam dalej. A tymczasem.

KLARA:

Ods trzeba robić!

EDWARD:

.....obudziła się czern, praw się leje.

ANTONI: Masz brzo - młodych - powstańców mi-
 raynaja, młodych - młodych, młodych, młodych,
 osem popadnie. - wiecie dlaczego? Bo wi-
 dzie w nich tylko pana - tego pana, tego
 dziedzica, który władał dotąd ich życiem
 i śmiercią.

ANTONI: To podła, austrijska robota. Starosto-
 wie namawiają podobne ceny za głowy
 powstańców, namawiają do mordów, wysłali
 agitatorów. Wszakże inni winni austriacy.
 Ci są winni, którzy nie chcieli agitacji
 wśród chłopów i uwierali, że wystarczy
 obudzić ich obietnicą w ostatniej chwili.
 My jesteśmy winni, my sami.

ANTONI: Krzywdy winna, bieda i ciemnota, one się
 maszą. Antoni, Antoni, czemuś ty
 nam o tym nie mówił, ale szukaliś dobre-
 ni wiadomości.

SZEPKJA: Mój Boże, ale trzeba do nich pójść,
 trzeba im wytłumaczyć.

ANTONI: O wianie! widacie ona rozumie. Je-
 szcze jest droga, ja nie straciłem wiary
 w wynik powstania. Antoni. Właro. Szu-
 chajcie, co wam powiem ja przyjdzie. ^{co}
 Ja mocno wierzę, że z tej krwi, tam
 leje, chociaż to jest bratnia krew - będzie
 przeczyszczeniem. Nowa Polska. Bo najważ-
 niejsza rzecz już się stała. Lud się obu-
 dził - wstał on i gotów jest do przy-
 jęcia idei.

- ANTONI: /ironiczny, rozniewany/ Piękna to idea - zemsta. Piękne przebadanie - nienawiść.
- KLARA: Nienawiść także może być siłą płodną i twórczą. Ja się nie lękam nienawiści, ja ją rozumiem - ja nienawidzę. Nienawidzę pychy, tchórzostwa, egoizmu, nienawidzę głupoty i zaresumialstwa; nienawidzę marnych i sytych, bo jest na świecie tylu innych, którzy umierają z głodu. Oh! gdyby wszyscy nienawidzili tak jak ja - gdyby mieli odwagę
- EDWARD: Klara! - ja podbiliłbyś świat.
- ANTONI: Szela nienawidzi.
- KLARA: Ktoś to Szela.
- EDWARD: Stoi na czele buntujących się chłopów. Znam Szela, uważa się za proroka.
- ANTONI: Obawiam się takich samozwańczych proroków. Gotowi w imię swego rzekomego "posłannictwa" posunąć się ~~szale~~ największych zbrodni. Niebezpiecznie to jest zapominać, że się jest tylko człowiekiem.
- EDWARD: Nasza takież: szalejący świat w odpowiednie skierować koło.
- ANTONI: Wzywam siłę, która ciebie przedawstwień zniszczy, zdławi i z powierzchni tej ziemi wymane. Jesteś przecież szela - czeckim synem - kasztelanem.
- EDWARD: Nie & mnie chodzi, chodzi o moje cele.

ANTONI: Znam ja dobrze twoje cele. Nazywają je wolność i sprawiedliwość.

EDWARD: A tak? ty ja znasz? Ale czy znasz moja do nich drogę? Nie lubię się, jak słuchać nie mówiam, żadnej afkary.

ANTONI: I ja mam swoją drogę - żołnierską - prostą. Wraga bić. Ile właśnie, a co swoimi sędzią święta.

KLARA: Nienawiść może być również święta, jeśli jest słuszną.

STEFANIA: /z nagłym wybuchem/ Nie mówcie już tyle o nienawiści. Ja wogóle nie chcę słuchać o nienawiści, ja nie jestem do niej stworzona. Antonio, Klara! Czyż nie ma już innej drogi, aby wszystko było dobrze na świecie.

KLARA: /złutewo/ Czy pomyślałaś o tym, że jest nadzieja i miłość, której nigdy nienawiści nie stworzyły. O nich myślałam, a nie o sobie. Oni zostali widocznymi stworzonymi do nienawiści.

ANTONI: /gorzko/ /złutewo/ Przeklął Bóg daleki Adama. Ale Stefano - biedactwo - jest jeszcze w tym świecie, kiedy się marzy o sprawiedliwym. A tymczasem, jak mówi biblia "cierpić i być zmiatającym, aby być, jak chleb twój w pocie czoła pożywać będziesz".

EDWARD: A ja, aby Stefano pocieszyć - trochę inaszej biblij. /złutewo/ Posłuchaj! Pierwszym grzechem ludzkości stało się po-

zadanie i dlatego wygnał ja Bóg z raju.
Ale przyjdzie kiedyś czas, że się nam
znow otworzą rajskie wrota.

STEFANIA:

Wiem, jak umrzemy. O ile nie będziemy grze-
szyć i nie pojedziemy za karę do piekła. Ale
ja chciałabym przedtem - tutaj.

EDWARD:

Właśnie! tutaj! ale aby istniał raj na
ziemi wyrzec się musimy jednej tylko -
drobnej rzeczy - słuchaj dobrze Stefciu,
musimy się wyrzec najbardziej żądzy posiadania.

STEFANIA:

Jak to?

EDWARD:

Jest to pojęcie przeklęte, przez szatana
podstępnie ludzkości. Z niego rodzi się
na świecie nienawiść. Gdy nikt nie by-
dzie miał, a nikt wszyscy będą mieli po-
społu.

ANTONIA:

Wiem, wiem - tobie przewrócił w głowie Le-
lavel. Ale dajże spokój dziewczynko.

STEFANIA:

Kiedy Antoniu - ja to rozumiem. To zupeł-
nie tak jak pierwsi chrześcijanie.

EDWARD:

Dzisiaj jeszcze na to nie pora. Ludzie je-
szcze nie są przygotowani. Ale zapewniam
was, że nadejdzie kiedyś wiek miłości. Po-
ciesz się Stefciu, że urodziłeś się w hi-
storycznej epoce -

STEFANIA:

/przerywając/ Ah, nie, nie, ja już słuchać
nie mogę o historycznych epokach. To
nie jest żadna pociecha - proszę pana.

KLARA:

Nie trzeba, moja mała, za bardzo przysłuchi -

wno się rozumem dorosłych. Nie można
ich jeszcze rozumieć.

STEFANIA: moja Klara, ja sobie najlepiej poradzę. Ja
myślałam, że trzeba pomyśleć się trochę do Pana
Boga. To nie zawadzi - / z czasem i pogardli-
wym wyświeceniem ust do Edwarda / - " historycz-
nej " epoki. Pozwól Klarze zachować, żeby
pozostała ze mną do wiecznika

K/KLARA: a tymczasem wszystko się przypa-
li. To niby ja mam stać przy kuchni.

ANTONI: Ja z nią pójdę. Ale! Stefaniu! tylko na
chwilę, bo za godzinę muszę być znów na
służbie. Bierzaj się matka, a szybko.
Edwardzie - zobaczymy się wieczorem u dyktato-
ra.

EDWARD: /kłania się dwornie / -

STEFANIA, ANTONI: / wychodzą /

E d w a r d z e s t a .

EDWARD: To nie dobrze Klaro, że jest pani zawsze
po mojej stronie.

KLARA: To trudno, mówię co czuję.

EDWARD: Pani jest jednak istotą wpływową. Ulega
pani moim wpływom.

KLARA: Przysięgam, że to pan otworzył przedemną.....

EDWARD: Ale skąd wzięła się u pani ta zazdrość.
Ile razy mówi pani o krzywdzie, to tak
namiętnie, że nawet ja ----

KLARA: Pan nie może tego rozumieć. Pan nie wyrósł

tak jak ja najsobę państwiej. Nie tutaj
 nie pan po bogatych krawnych, którzy umi-
 ali, że cokolwiek dają, musi być dla nas
 dość dobre, skoro dają za darmo. Ale matka
 moja szła dla nich po nocach, po dłu-
 gich nocach - niosła mi pan wierzsy i pla-
 tała, ponieważ pomietali się jako że nie
 miała już majątku. Szłyśmy z ojca moje-
 go który służył idzi, usławanej przez
 nich za niebezpieczną. Takich rzeczy się
 nie zapomina. Głęboko się/ stałybyśmy się
 obie ze Stefcią po śmierci matki, gdyby nie
 jedna jedyna osoba ciotka - panna Wsieni od
 Świętego Ducha. Ona to wydała mnie za męż.

EDWARD:

/przerwa/ Niosła pani duży korbacz z ta-
 wiej ciotki. Przechowała nam ogromne za-
 pasy broni w/łasnoręce.

KLARA:

Ojciec mój, ona i ja - to jedno. A Stefcia
 wdała się bardzo w matkę.

EDWARD:

Ide ciotki szły. Klara, szły rozdwojenia,
 walki wewnętrznej i niepewności. Powinny
 przypomnieć sobie, że/ostała kobieta.

KLARA:

Jak to?

EDWARD:

Tak właśnie jak Stefcia, szlachetna kobie-
 ta, która była się brwi i brzydki się nie-
 nawidzia. Jeśli zabraknie nam takich ko-
 biet - to mężczyźni gotowi zmienić się
 w jakieś bestje.

KLARA:

/pośmiutek, pośmiutek/ A. więc je-

dasz ostatek jest ten "raj na ziemi" .

EDWARD:

My możemy tylko marzyć o nim. Ale mnie to wystarczy. Bo ja - Klara wierzę w miłość, otwierającą do człowieka i w miłość między narodami. Wierzę w przynależność świata .

KLARA:

Pan jest moim natchnieniem.

EDWARD:

To nie , że tak myślisz . Bo nadejść musi ~~chwila~~ chwila , gdy mnie zabraknie . Mam wprawdzie szalone szczęście , ale kiedyś powie ktoś do ciebie Klaro . " Nie ma już Edwarda " .

KLARA:

Szysztke przepadło by bez pana .

EDWARD:

Nie wolno nam nigdy mówić , że wszystko przepadło. Nawet gdyby przyszła miała klęska ,supelna - pamiętaj Klaro, że pod żadnym pozorem nie trzeba myśleć "przepadło" lecz odroczone.

K/LARA:

Ja nie mogłabym możebez pana.....

EDWARD:

Nie mów dalej . Człowiek jest tylko kawałek cienia idący ,która nim włada . Nie wolno ci we mnie widzieć nic więcej krom cienia.

KLARA:

Ciem dobrze ,że ja jestem dla pana cieniem,który się nie liczy . Ale ja

EDWARD:

/przerwa/ Pani nie powinna być zawsze jedynego zdania ze mną . Bo ja pani w ten sposób krzywdę Antosiowi a przecież krzywdzić nie wolno.

KLARA:

Bywa mi nieraz ciężko i trudno .

EDWARD:

Be to najważniejszą tak żyć , żeby nie krzywdzić nikogo. Dlatego może nie trzeba nienawidzić krzywdzących. Trzeba tylko dążyć do przemiany układu sił ,który jest przyczyną krzywdy. To właśnie chciałem ci powiedzieć.

- KLARA: /z goryczą/ Nauka moralna, na którą zapewne zasłużyłam. Ale coś będzie dalej.
- EDWARD: Będzie mój wielki dzień, dzień w którym wszystko rzucam na szalę. Zbiorę ludzi i wyruszę naprzeciw zbankrutowanych.
- KLARA: Nie boi się pan bratobójczej walki?
- EDWARD: Pójdziemy naprzeciwko nich bez broni w sukmanach i z procesją, będziemy śpiewać pieśni nabożne i nieść święte chorągwie. W ten sposób najłatwiej trafimy do serca ludu.
- KLARA: Jeśli oni pana zabiją
- EDWARD: Oni mnie nie zabiją, oni mnie dobrze znają, będą mi wierzyć. Pójdziemy razem na wspólnego wroga - na wojska cesarskie, na tyranów. /od paru chwil słychać było na rynku, w dali, rosnącej gwar głosów ludzkich. Od czasu do czasu wybijała się głośniejsze, poszczególnie okrzyki- jednak naogół niesromnie/.
- KLARA: Co to się dzieje tam na rynku / idzie do przodu, za nią Edward/ Tłumy przed szarą kamienicą.

S c e n a s i 6 3 a.

- STASIEK: /wpada - staje na progu onieśmiewiony/
- KLARA: Stasiek - czego ty tam?
- STASIEK: A to ponoć, cykorscy idą i naród okrutnie rozszlony.
- EDWARD: Austrjacy jeszcze daleko.
- STASIEK: Proszę też łaski pana powiedzieć tym tam na schodach. Szukają pana i szukają od południa bez całej miasto
- EDWARD: /poruszony, otwiera drzwi/.

/wchodzi kilku młodych rzemieślników, staje
w drzwiach, kilku zagląda przez drzwi, widać
że jest ich tam tłum cały wszyscy ustroj-
ni jak kto może / .

S c e n a 6 a m a .

OZŁADNIK MURARSKI:

Witajcie panie. My tu do was - ze sprawo.

EDWARD:

Witajcie przyjaciele. Ja zawsze miałem was, -
widzę, że - pamiętacie o tem.

OZŁADNIK
OZŁADNIK:

Ano i bić się chcemy ze swabem.

INNI:

Łęce swierabie.

- czasu stoda -

- cebać mamy cy co - jase pójno się zrobi.

STASIEK:

I ja proszę łaski pana tys łee się bić. A
ci co tam na Zombu warhuje padzieli com ze
mały.

EDWARD:

Jako i wy myślę, jakbyście mi ze serca wyrwa-
li.

Ozładnik

murarski:

Ano tylos pan gołol i dobrze gołol, to
tera z nami. Na wroga.

INNI MU-
RARZ:

Tera my tu przysli ooby pan wiedziol, że my
Niemca do miasta nie puszczimy. Być nie może.

INNI:

Polacy my som i sami u siebie rządali się
będziem - po polsku - sprawiedliwie.

OZŁADNIK
MURARSKI:

Ulice zawalimy cam się do. Pioset we workach
jes, cegły som, na barykady non trza, strzyłao

i miasta bronić. Pójdziecie panie z nami do Byktatora. Za nas mówcie.

INNY:

Choćby nam Niemiec Maryję i kościół spolił, nie domy się. Chociażby kartaczami walił w nasze domy. Na barykady.

DEMIADNIK
MURAWSKI:

Oma luda pod Sarg Kamienico stoi jako my tutaj. Dobro panie rozstrzygnie i posłuchajcie. Jako i my woląja.

REBEISZY:

Na barykady.

KLARA:

/ jednocześnie otwiera okno / stamtąd ten sam okrzyk wdziera się zewnątrz jak echo - mocny, choć daleki, nieustanny /.

EDWARD:

I ja jestem waszego zdania: na barykady, do boju. do broni, bo potem może być zapóźno. Chodźmy bracia natychmiast do Byktatora. Zegnaj tymczasem Klaro i nie bądź smutna. Do jutra. /wybiega, a z nim razem wychodzą wszyscy rzemieślnicy - Stasiak na końcu /.

KLARA:

/ pozostaje sama, patrzy przez okno, samy-ka je powoli; z rynku słychać oddalony gwar do końca ulicy /.

I c o n a d z i e w i s t a.

MULLER:

/zagląda ostrożnie przez uchylone drzwi - wchodzi - chrząka, w czasie rozmowy z Klarą, po każdej swojej kwestji, po każdym możliwym argumencie milczy chwilę czekając na odpowiedź /.

KLARA:

/odwraca się gwałtownie /

MÜLLER:

Guten tag, guten Tag. Pani dobrodzieża sama została. To niedobrze, to źle, może nie powinien być samej zostawić w takich czasach.

KLARA:

/milczy z kamienną twarzą, oczy od Müllera odwraca/.

MÜLLER:

Ale to może i dobrze, bo Müller ma coś do powiedzenia pani dobrodzieży. Müller dobry sąsiad, coś chce poradzić - /z naciskiem/ w tajemnicy poradzić, przestrzec/.

KLARA:

/milczy nieporuszona/.

MÜLLER:

Pani jakoś wcale nie ciekawa jak wyglądać te Polki. Moja Greta ustać nie może, kiedy o tajemnicy mowa. Ale zaraz i tu ciekawość będzie, niech tylko słowo szepnę. Ten Emisar, ten anarchista, ten bandyta co stąd wyszedł - o niego mi chodzi.

KLARA:

/drgnęła, ale opuszcza się, milczy dalej/.

MÜLLER:

Pani sama widzi, że jakoś się nie udaje waszym Polaczkom. Broni macie za mało, armat wcale /szyderczo/ a piechotę za to dwojaką - ciężką, bo w butach i lęką - boso.

KLARA:

/milczy bez ruchu/

MÜLLER:

Zato na wsi krew, mordy, pożary. Ano tego to dzieło - tego co tu był przed chwilą, a jak mu dalej dacie rządzić to będzie jeszcze gorzej, ganz schlecht. On ma w rozumie pomieszanę -/ on wszystkich nas wyda w tym Krakowie, przez niego na śmierć

generał Kolin miasto z ziemią zrówna, a cesarz takich jak małżonek pani - do lochu wtrąci na całe życie.

KLARA:

/milczy/

MÜLLER:

Pani dobrodzieża nie wierzy. To ja coś więcej powiem. Wam się o chłopach śni. Ein Traum ein schöner Traum. Chłopi w-as nie-nawidzą jaśniepanów - Polaków. Za pańskie baty i za szlachecką delikatność - za głód i za chłopacką nędzę. - Za toczy co potrafią skorzystać z tej nienawiści - dobrze skorzystac. Ja to pani mówię, ja - Franz Müller z miasta Breslau.

KLARA:

/milczy/

MÜLLER:

Wamien nie robię. Ale czy pani wie, że ten bandit z chłopami trzyma. Motłoch się do niego garnie, podły motłoch, on nas wszystkich motłochowi na śmierć wyda - na pochwałkę. On się pańskiej brui nie lęka - on dyktatora słuchać nie będzie - on się z żoną potuma, jak brat z bratem i na Kraków chłopów poprowadzi. On myśli, że jak im pozwoli pochulać - to z nim potem pójdą, gdzie zechce - może Polskę wyswalać - /śmieje się / ten - ha - ha /anyderczo/ To on potem problem polskim będzie ten Zmissar ten bandit, ten pan z panów. Pani ma wierzy, że on taki demokrat /śmieje się / ten - ha - ha. Ja już takich demokratów wielu widział, co potem cianko śpiewali.

KLARA:

/mileszy bez ruchu/

MÜLLER:

ah. może pani nie wie jak chłopstwo
hulać. Oni się z takimi pięknymi kobie-
tami jak pani albo pani siostrzycka do-
brze bawią. To już lepiej od razu z okna
skoczyć. Męża pani to w jej oczach
sąkają - samą ; - z oczami, z siostr-
kami idą, już niedaleko im do Pragi. Ja
pani powiem, ja pani dobrą radę dam, pani
mądra kobieta, pani mężowi wytłumaczy.
Jeszcze jest pora.

KLARA:

/obraca ku niemu głowę - cierpliwość
jej na się już ku końcowi / .

MÜLLER:

/rozumie to inaczej/ cisza głos, poufale
Trzeba dać za wygraną - wejść w
układy z generałem, są już nawet ta-
cy posród was co o tam myślą. Tego wasze-
go dyktatora trzeba nakłonić. Ale pó-
wi ten Bandit brudzić - na nie wazy-
tko, on zawsze przeciw wam czarni suntuje,
niech pani męża dyktatorowi słowo szep-
nie, dobrze wam Müller radzi - dyktator mądry
człowiek - męża lubi, usłucha. Mężowi
za to cieszę łatwiej przebaczy. I za
wszelką cenę musi się die schöne Stadt
Pragu ratować, to przecież pamiętka
narodowa. Tego Emisara, tego "czerwonego"
człowieka niech dyktator w dyby zamknie także,
a najlepiej to z nim /oglądając się do tyłu/
za/ - skończyć po cichu.

KLARA: /wyciągając rękę / Przecisnął - szpiegu !

Z a w i e s z a .

A K T T R Z E C I .

2-go marca ,późnym wieczorem/. Ten sam pokój, jasno oświe-
cony świecami . Zdaleka - od czasu do czasu stłumiony huk
armat . To za Wisłę na Podgorszu stanęli Austriacy i
ostrzeliwują przedmieścia Krakowa . Stradom i Raźnierz .

S c e n a p i e r w a .

STEFANIA: /otulona szalem siedzi w fotelu przy stole /.

STASIEK: /obok niej na podnóżku , płósciami pod
brodą podparty - duma /.

STEFANIA: /zapatrzona przed siebie/, daleka/ Śniło mi
się , że Kraków płonie.....

STASIEK: Jezusie, Maryjo !

STEFANIA: /j.w./ Nie mogłam niczego dojrzeć w dymie
i płomieniach . Wokół Antosia i Klary .
Głęb wyfrunął dymu i upadł na ziemię
z opalonemi skrzydłami . I nagle zobaczyłam
przed sobą obis wieże marjackie świecące
się w ciemnościach niby dwie brwawe pocho-
dnis .

STASIEK: Panienska sama jak ten gołombeczek maryjostki ;
niech się ta po próżności nie turbuje .
Sen laro - Bóg wiara .

STEFANIA:
/J.W./

Dlaczego to się tak na się obraża
Polakom? Może nas Bóg kaze za jakieś
grzechy?

STASIEK:

Ano wolo Bosko: dziś tak a jutro inaczej.
Processyjo dziś rano wielka za Wiske
sła, wszystkie dzwony dzwoniły, wieby
na Rezurekcoje, może ubiegajo Pana Jezu-
sa.

STEFANIA:

/J.W./ Byłam z nimi. Poszliśmy obie z
Wlara pożegnać pana Edwarda. Widziałas go
stasiu, jak uszedł na naszym przedzie w
sukmanie, wstęga czerwona przepasany?

STASIEK:

Ysiomdz sed piray z krzyżem w rękach
w ornacie szcziatim. Z Matkom Boskom
chorągwie niesli i z Janiołami. Jesco
sie ta sła na dobre obraci z pomocom
Boskom niby za pseproseniem siama na
wieczne.

STEFANIA:

/J.W./ Tak się dziś modliłam w koście-
le: Żeby tylko szczęśliwie doszli,
żeby się spotkali z tym szcła. Wlara mó-
wi, że on usłucha, że wszyscy chłopci bę-
dą słuchać pana Edwarda jak Kaczelnika
Kociuszki i że się nam wtedy nikt nie
oprze. Wlara tak mówi, że ona się nigdy
nie chce przyznać, ale ja myślę, że ona
także zaczyna się już trochę bać.

STASIEK:

Jak waieni naborna pieśni. Spiewać, to
aż me kongliło na doktu. A siabele i

i fusyje to se pochowali pod sukmany i gdzie
popadło . Bo to niby taka wojenna processyjo-
na niemca , na swaba.

/z daleka slychac wyraźny odgłos armat -
niego strzału / .

STEFCIA: / nadsluchujac / Slyszysz staska . Armaty.

STASIEK: / nadsluchujac / Ani chybi . Austrjaki z wi-
sly strzeloje. Juz i tu z powrotem przy-
niesko - palapary jedna.

STEFCIA: A tanci ?

STASIEK: Teraz tanci nie wroco . Niemci juz drogi do
nich . Oj bedzie to tym , bedzie - beda dla
krakowskiego naroda. Chyba ze oni od ty-
ka zande austriolow z to nose chlupako
wzaja .

STEFCIA: Przeciez dobry Bog musi byc po naszej
stronie . Nasza sprawa jest swieta .

STASIEK: Panienka niech sie tak nie turbuje przed
casem. Dobrze pojdzie bedzie. Wieszno idzie,
run si polach pasco zieleń , kwiateczkow
panience przyniesze - jak co roku .

STEFCIA: Totez towie co bedzie tego roku na wiosne.

STASIEK: Tych bialych przyniesze . Śniegulek. One juz
wnetki bedom. U nas na woli , pod Panienstom
stałom to z pod śniga nawet rosnom. Wionecet
se panienecze uploto jak u nas na wsi dziew-
cyska .

STEFANIA: Wtedy byłem mała - mama plotła mi takie
wianeczki - u nas na wsi.....

STASIEK: To i tam te śniegulki rosły?

STEFANIA: A rosły. Zaraz za domem był las i tam
na straju.....Ale szkoda nawet wspomi-
nać, bo ja już tam nigdy nie wrócę. Oj-
ciec nasz mówił zawsze, że dla wolności
ponieść trzeba niejedną ofiarę. Włarze
tak mówił i mamie, bo ja tego już nie pa-
miałam. Wiesz..... wtedy, wtedy go bra-
li.....do więzienia - byłem za mała.....

STASIEK: O Jesuleku słodki. Niechże panienecka lepi
nie wspominać. Je panienecko lepi osiek
zespółem wesołego, oom się wocra w tyja-
trze nauczył. Całe miasto śpiwo.....

/śpiewa/ Polak nie sługo,
nie zna co to pany,
nie da się okuć
przemoco w kajdany.
Wolność to żyje
Do wolności wzdycha,
bez ni jak świat
Bez rosy usycha.

S c e n a d r u g a .

WŁARA, ANTONI: /wchodzi, podnieceni, poważni/.

WŁARA: /do Antoniego/ Masz rację. Polacy opeta-
ni żądzą wolności. To nam we krwi płynie.

ANTONI: Cóż dlatego niby nas nigdy nie pokona.
Wolność bowiem to bóstwo nieśmiertelne,
nie da się zabić nikomu.

WŁARA: Niechże nas opuścić inne narody. Walta Po-
laków jest wolta całego świata, dla nas
potęgność pamięć postawi ogromny, bo wal-

czymy nie tylko za naszą wolność, lecz za
swobodne życie całej ludzkości.

ANTONI:

Nie miej znów tak wielkiego zaufania do
potencji. I jakbyś tam na inne siły
prócz naszych nie liczyl. Zawsze w końcu
pozostawia nas samych sobie.

KLARA:

Wiosna idzie, czuć ją w powietrzu, słonec
dzisiaj grzeje jak w maju, a z za Wisły wieł
ciepły wiatr. Będzie to wiosna narodów, wio-
sna wszystkich ludów Europy. Właśnie nie mo-
gą opuścić nas, boby się samych siebie
zaparli. Przyjdą z pomocą.

STASIEK:

/który się zajmowaniem tej rozmowie pil-
nie przysłuchuje wraz ze Stefcia / Prose
kaski pana - toli w mieście gadają co
Francuzi idą na pomoc z wielkimi wojskami,
a Angielczyk leci do nas balonem.

ANTONI:

Stasiek, ho, ho, ho - też ty się jak ja wi-
dzą - wyśmiał. Wiesz już nawet co to
są balony. Idźno lepiej mój drogi - języka
zasięgnąć, czy o tej processji na mieście
czegoś nie wiesz - co to rano wyszło. Są
podobno na Stredomiu jakieś ludzie, co z
Podgórze uciekli przed wieczorem zanim tam
Austriacy weszli. Może oni coś wiedzieć
o naszych, wiedy przeszli, gdzie poszli -
idźże poszukać i spisać się z powrotem,
sam dyktator wazał mi tego posłać.

STASIEK:

Duchem lece. Już ja sobie dam rady.

ANTONI: /za nim/ A na kule uważaj, abyś pod jaką nie podlaźł, murów się trzymaj i na brzeg wiały abyś mi nie wyłaził.

KLARA: Za wszelką cenę musimy się bronić póki Edward nie wróci. Chociaż by przyszło walczyć na gruzach miasta.

ANTONI: Wierzysz, wiążę, w powrót Edwarda.

KLARA: Wierzę w walkę, chociażby nawet miała być aktem rozpacz - bez nadziei. Wtedy stanie się wielkim trybem, który niebiosa nawet poruszy.

ANTONI: /ironicznie/ Niebiosa twarde mają kopułę, a jeszcze twardsze są serca bratnich narodów. Nie znasz prawideł polityki - moja miła.

KLARA: Wiem ja, że w Szarej Kamienicy zimny panuje rozsadek. I ty się nim przejąłeś. Nie rozumiesz, że nasza walka musi się stać przynajmniej protestem przeciwko istniejącej przemocy i temu co ty nazywasz polityką narodów. Taki protest to już jest wygrana. Trzeba dla niego poświęcić nawet nasz kraj. Boże! Boże! Gdzie tu niema Edwarda. On to rozumie.

ANTONI: Dyktator ufa, że uda mu się ocalić niewiały byt krajowa. Będzie przynajmniej jak było.

KLARA: Kto raz zakosztował prawdziwej wolności,

któ zna jej smak, ten będzie wolał raczej martwym leżeć pod gruzami, niżli powrócić do dawnego upodlenia.

ANTONI: Powiem ci - o czem wszyscy już wiedzą - że w mieście są parlamentarzyści austriaccy.

KLARA: Jest lud krakowski uzbrojony i pełen zapału. Boże, Boże, czemuż tu nie ma Edwarda.

STEFANIA: Może on jeszcze przyjdzie nam z pomocą. Przecież już raz uciekał generał Kolin przed powstańcami. Dlaczegoż by nie miał uciec raz drugi.

KLARA: Pozwólcieś budować te barykady. to błąd był okropny błąd ze strony dyktatora - nie pozwolić ich stawiać tyżkier temu. Teraz znów wysłał z miasta Edwarda - na pewną zgubę.

ANTONI: Jeśli Edward poszedł za nich to tylko z własnej woli. On jeden może być tak rozumiany. A za dyktatorem ja jestem dużej i ciałem. To jest człowiek rozumny. Cokolwiek zrobi będzie najlepszym z tego co do zrobienia pozostaje.

STEFANIA: Antosiu na rację - Klara. A ty maszynaś trać nadzieję. Teraz ty się boisz zamiast mnie. Ja wiem dlaczego.

ANTONI: / z ironją/ Klara, Stefciu, nigdy się nie boi. Nie znasz swej siostry.

KLARA: Antosiu - nie bądź dla mnie taki surowy, nie drwij ze mnie. Powiedz mi lepiej coś na po-

ciachę - dodaj mi trochę siły. Przynajmniej ci się - szczerze ci się przynajmniej, że ja nie - prawdę się boję. Tak bardzo boję się o Edwarda.....

Gdzie on teraz jest - co robi - czy mu się nic złego nie stało.

ANTONI:

Świat się wali się dookoła nas, a ty boisz się o Edwarda. Tak bardzo ci o niego chodzi?

KLARA:

Bez niego - nasza sprawa -

ANTONI:

Nie nie mogę powiedzieć ci na /pocieszyć/. Musisz być dalej silną Klaro. Muszę teraz odejść. W Szarej Kamienicy o samej mieli otrzymać odpowiedź parlamentarjusz - muszę iść po rozkazy. Tej nocy rozstrzyga się los nas wszystkich, ale ty myślisz tylko o Edwardzie. /wybiega/.

KLARA:

/za nim, wołając/ Antosiu, szczerzaj, Antosiu.

3. SIADKA:

/wchodzi jako uciekinier paniki / Nie ma nikogo.

STEFANIA:

/dykając/ Ja jestem - proszę pani. Klarcia także zaraz powróci.

3. SIADKA:

Keniec świata. Doprawdy doczekałam się końca świata.

STEFANIA:

Ah proszę pani. Antos mówi, że jeszcze nie wszystko stracone.

3. SIADKA:

Wszystkiego mogłam spodziewać się, ale nie

tego . To już doprawdy przeszedł ludzkie
wyobrażenie .

STEFANIA: Ja także, proszę pani , nigdy nie byłabym
uwierzyła

S. SIADKA: To dlatego , że jestem sama - słaba , opuszc-
zona kobieta bez opieki . I co teraz
ze mną będzie . Zostałam wydana na pastwę
losu.

STEFANIA: Może Antosz pani coś pomoże....

S. SIADKA: Wzięto mi moje konie. Zabrano mi powóz . Na-
zywają to : kon - fi - ska - ta . Kiedy po-
biegłam ratować , nasłuchiłam się tylko wy-
związ . Teraz dopiero rozumiem , czemu powsta-
nie to nie może się udać.

STEFANIA: Ależ proszę pani /płacz/

S. SIADKA: Łada chwila czerni wpadnie do miasta i
zacznie rabować. Z niemi razem będą sobie hu-
lać Austriacy . A ja nie mog- ła wyjechać,
bo mi zabrano moje konie . Konie świata .
Prawdziwy konie świata.

STEFANIA: Proszę pani , ja już mówiłam , że Antosz mówi

S. SIADKA: Jedyna rada to posłać po wojsko rosyjskie , po
kozaków, niech oni zajmują Kraków, niech nas
bronie przed Austriakami. Wszyscy mądry lu-
dzie w tem mieście są tego zdania . Wogóle Kra-
ków powinien zostać wcielony do Królestwa.
Wolne miasto - rzecz niebezpieczna . Szale-
je w niem tylko - żywiły wywrotowe. Kra-
ków powinien koniecznie być wcielonym

S c e n a z w a r t a .

MÜLLER:

/wchodzi bez pytania, zamyka za sobą drzwi
z widoczną ulgą, oddycha ciężko, nie
nie mówi / .

ŚSIAŁKA:

/przypatruje się przez lornetkę / Anna - to
pan kupiec z Wrocławia, jeśli się nie mylę?

MÜLLER:

Ciii - oho. Polany mają tu uszy, a tam na
schodach różni ludzie się kręcą. Ja tu przy-
szedł do dobrego serca dam apelować. Guten
Tag, meine Damen. Ja teraz chcę wracać do mego
Breslau, do mojej niemieckiej ojczyzny. A
mam z sobą wracać - O! mam. / uderza się
w pierś na piersi / . Dobry towar, chociaż
jeszcze na papierze. Daje mi niego zapła-
ca.

ŚSIAŁKA:

Czyżby panu kupcowi było tu za gorąco.

MÜLLER:

A gorąco - moja pani - gorąco. Teraz takie
czas, dla nas obojga ciężkie - co?

ŚSIAŁKA:

Cóż za poufałość

STEFIA:

Żona widać szuka ją. I pan miał odwagę tu
przyjść. Pan się nie bał.

MÜLLER:

Cóż z tego, że mnie szuka ją, kiedy ja wiem, że
ty ślicznotko mnie nie wydała. Więcej ci po-
wiem. Müller jest głodny. Müller przez tydzień
po różnych dziurach wrywa się to i głodny. Mu-
sisz mnie ślicznotko, nakarmić - napić - a pe-
ten schodowy - już ja wiem gdzie ^{się} schować ~~się~~
do jutra rana. Rano tu przyjdą Austriacy
ślicznotko - to wtedy ty mnie będziesz pro-
sić o opiekę.

S, SIADKA: Znajdę ja sobie lepszą protekcję / Sam
Graf von Palmredo.....

STEFCIA: Pan jest podłym szpiegiem. Ja panu nie
dam - ani kawałka chleba. Ja pana ----

MÜLLER: Dasz - jassosurte - dasz, a wiesz dlaczego?
Dlatego - ot. / wybiega z pod płaszcza pi-
stolet /.

S, SIADKA: /wydaje pisk, casy szafiania /

STEFCIA: /stoi nieporuszona/ Klara tu zaraz przyj-
dzie i kucharza

MÜLLER: Kłóć się, tu z miejsca nie ruszy bez mojego
pozwolenia. Stanać sobie w kącie i będą grzesz-
nie stały. A ty mi chleba daj - aber schnell.
No.

STEFCIA: /stoi nieporuszona/

S, SIADKA: Na miłość Boską trzeba mu dać tego chleba i
niech już raz sobie idzie.

MÜLLER: Schnell, schnell - ja nie mam czasu, to
nie jest żadna zabawa.

ZEGAR: /wybija godzinę, csa, chwila ciszy/

STEFCIA: /Na dźwięk zegara odwraca głowę w stronę
drzwi, jakby tegoś widziała, unieruchamia-
ją, oczyma za jakiegoś przewidzianym wiodzi,
jakby tegoś spojrzeniem do drugich drzwi
odprowadzała /.

STEFCIA: /do szafki - powoli - jeszcze nieprze-
budzona / Czy pani - czy pani - nie widziała
nikogo?

MÜLLER: Co ona bredzi?

- SĄSIADKA: /spogląda na nią przez lornetkę.
- STEFICIA: j.w. . Zdawała mi się , że ktoś przeszedł przez ten pokój . Tu jest tak ciemno . Jakis cień przesunął się przed moimi oczami. Napewno ktoś był w tym pokoju .
- MÜLLER: Dumme Gans, o czym ona gada?
- STEFICIA: /j.w./ Ja nie wiem ----- tak tutaj ciemno w tym pokoju . Czy wyscie go nie poznali ?
- MÜLLER: Widać się nadto zląkła , albo mnie tak chce otumanic . Nie bój się panna, nic ci złego nie zrobię , tylko schnell marsch po ten chleb - czy co tam będzie innego . Müller ci za to piękny podarunek przysła, kiedy do swego Breslau powróci.
- STEFICIA: /wciąż w transie/ Pan-żuż do swego - Breslau nie wróci.
- MÜLLER: Ty głupia co ty mi będziesz protokować. Schnell marsch, bo czasu mam mało .
- STEFICIA: /j.w./ Ja zaraz - dam panu ten chleb . Niech pan - zaczeka / ruszając się jak w transie - bierze z komody kawałek , który tam leżał zawinięty w serwetę , podaje mu / chleb
- MÜLLER: Mało
- STEFICIA: /j.w./ podaje mu butelkę , która wyciągnęła z kuta; przynosi kieliszek/ wino !
- MÜLLER: /oczy mu się zaświeciły na widok wina . Kładzie pistolet na stole , odwraca się , halewa sobie - / .
- STEFICIA: / z za jego pleców, chwyta pistolet , szybko

prasykłada mu między łopatkami, zmieleniając zupełnie ten/ Ręce do góry..

SĄSIADKA: /kwiczy jak poprzednio, gdy Müller wydobywał pistolet/.

MÜLLER: /jednocześnie/ Herr Gott! Dummes Mädel.

STEFCIA: Ręce.....

MÜLLER: /obraca się, chwyta ją za rękę - /

SĄSIADKA: /z okropnym twikiem rusza się pomiędzy nich, ręką Niemcowi wykręca, strzał pada w ścianę, pistolet upadł na ziemię, obie kobiety uosapiły się Müllera, który napróżno stara się podnieść broni/

SĄSIADKA: Ratunku! Ratunku!

STEFCIA: Na pomoc.

S c e n a p i a t a.

/Dwuch uzbrojonych strażników milicjantów staje we drzwiach. Chwila ciszy. /

PIERWSZY MILICJANT: /podnosi pistolet/ Spokojnie, szwabie, spokojnie - ręce do góry. Chwała Bogu - mamy go narezcio.

DRUGI MILICJANT: Rety! ludzie na ścieżce. Dwie kobiety go trzymają. Na to mu przyszło.

STEFCIA: To szpieg! To zdrajca! On ma przy sobie jakieś papiery! On się chwalił!

MÜLLER: Ty żmijo!

PIERWSZY MILICJANT: Szukamy za nim po całym domu. Tu się pieski syn schował. Będziesz wisiał nadzniku jeden - ani ppp/ chybi.

STEFANIA:

/drgnęła/

DRUGI MILI-
CJANT:

Z takim to się bawić nie warto. Wrośszy ko-
niec mu obawiliśmy, a sprawiedliwy.

/wiszą mu ręce/.

STEFANIA:

/patrzy się na nich przerażona/.

MÜLLER:

Upomni się za mnie kiedyś der preussische
König. Mścić się będzie.

DRUGI MILI-
CJANT:

A choćby i dziesięciu króli. Żaden nie
wskrzеси. Dalej szwabię. /wypycha go za
drzwi, za karabinem w przygotowaniu, wychodzą/.

PIERWSZY MILI-
CJANT:

A obywatelkom pięknie za pomoc dziękujemy.
Wetle niewiasty, ale odwagi im nie brakuje.
Ukrzywdzić się nie dadzą. Będą zdrowe
obywatelki. /chce wyjść za rękami/.

SĄSIADKA:

/zatrzymuje go/ Waszeć przecież mnie dzi-
siaj krzywdził. Waszeć mnie nie poznaje? Wa-
szeć mniędziś dwie pary koni zabrał - razem z
powozem. Może mi teraz pomożesz, choć jedną
odzyskać, abym na łasce losu nie pozosta-
wała i do swojego domu bezpiecznie powró-
cić mogła.

PIERWSZY MILI-
CJANT:

/drwiąc/ Podróżować teraz niebezpiecznie.
Dokądże się obywatelka wybierasz?

SĄSIADKA:

Mon Dieu. To przecież jamie jak słońce. Do
męsa mego - do domu. Ja tu przyjechałam
tylko na bal dla ubogich. Skądże ja mo-

głan wiedzieć co się tu będzie działo .
Ja muszę wrócić do domu ,ja się tu boję ;

PIERWSZY
MILICJANT:

Drogi teraz bardzo niepewne , a i w domu
niezawsze najbezpieczniej .

BAŚCIAŁKA:

Otoż właśnie. Eskortę mi panowie dajcie i
zaświadczenie wyróbcie u Dyktatora. Ja muszę
do mego męża jechać. Tu się będą straszne
rzeczy działy - tu się gotowi bronić w tym
Krakowie .

PIERWSZY MI-
LICJANT:

/znużony/ A to idźże sobie obywatelka
do Dyktatora , mnie tam nie do tego /wycho-
dzi/.

BAŚCIAŁKA:

Ale panie ----- ale panie ----- / Do Stefci/
Muszę choć kwit na moje konie --- /wybiega
za nią/ .

STEFCIA:

/stoi oparta o stół, nieruchoma, nad czymś sa-
myślona ,głęboko,przysłana / .

S c e n a szósta .

KLARA:

/wpada/ Stefciu - moja Stefciu - co się tu
stało? Moje kochanie - jakas ty dzielna - coś
ty zrobiła !

STEFCIA:

/jww/ wydałam na śmierć człowieka.

KLARA:

To nie człowiek to potwór. Właśnie to najsłabszych
Polaków gnije przez niego po wię-
ziennych łańcach. Dobrze zrobiłaś Stefciu.

Pochwali cię Edward powie, gdy się dowie !

STEFCIA:

/pograżona wciąż jeszcze w jakimś otumanie-
niu ,jakby niesłyszająca tego co do niej mó-

wie/ Edward ?..... Pan Edward.....

Ja tu widziałam przed chwilą pana Edwarda.

On tu był on mi kazał

KLARA: Stefcia, kochanie ! co ty mówisz ! Niema go przecież tutaj. Gdzieżby się podział !

STEF CIA: Jednak widziałam go . Tak, z pewnością widziałam. Przeszedł przez pokój ; było tak ciemno, on nie mówił ; wskazał mi taką ja zrozumiałam !

KLARA: Wrócił widać ; mój Boże ! Ale gdzieś poszedł w takim razie . Nigdzie go niema.

STEF CIA: Poszedł tam, do tego pokoju , tam być musi .

KLARA: /otwiera drzwi , zgląda /Tam niema nikogo.

S c e n a s i ó d n a .

ANTONI: /wchodzi powoli , przygnębiony, staje w drzwiach nie nie mówi / .

K/LARA: Z oszpece ty przychodzisz antosiu ? Czy wiesz co zrobiła ta maza?

ANTONI: Przyszedłem się pożegnać

STEF CIA: /rzucając się ku niemu , nagle przytomna/ Włoc ty odjeżdżasz antosiu ?

KLARA: Włoc wychodzicie z Krakowa?

ANTONI: Dyktator postanowił, że nie będziemy kapitulować....

KLARA: Bogu dziękuję !

ANTONI: Jednak pragnie ~~jednak~~ coalic' Kraków przed zniszczeniem....

KLARA: Powinien się bić do końca , na nic nie sważyć.

ANTONI: Niebże przynajmniej to miasto doczeka się szczęśliwszej przyszłości.

KLARA: Ale cóż z wami będzie?

ANTONI: My stąd pójdziemy -

STEFIA: I ty także pójdiesz - Antosiu?

KLARA: Dokąd pójdziecie?

ANTONI: Nie wiem jeszcze. Pewnie tu pruskiej granicy.

KLARA: Aha, rozumiem. I ty mówisz, że Dyktator nie chce kapitulować. Tam czy tu - przecież tu wszędzie jedno.

ANTONI: Szukamy drogi na emigrację.

STEFIA: A nas tu zostawiacie, Antosiu?

ANTONI: Wy obie musicie schronić się u zakonnic, w klasztorze. Twoja ciotka, Klara, zaopiekuje się wami. O was jestem spokojny.

STEFIA: Nigdy. Czemu więc jesteś taki smutny, Antosiu?

ANTONI: Może Klara przyjedzie kiedyś do mnie Ty Kochana Stefciu wyjdiesz napewno za mąż i będziesz szczęśliwa. Zapomnisz.

STEFIA: Nigdy nie zapomnę, Antosiu. Nigdy nie będę szczęśliwa. Chyba, że znów nadejdą dni wolności, a wy wrócicie.....

ANTONI: Nadejdą znów takie dni i my wrócimy. Ale tymczasem.....

STEFIA: Nie chcę więcej myśleć o żadnym "szczęściu", nie potrafię już myśleć o sobie. Będę żyć tylko dla tych dni, dla tej wolności. Obym to mogła, obym umiała jej służyć - jak ty, jak Klara, jak pan Edward.

ANTONI:

/jak echo/ Edward.....

KLARA:

Wycbraż sobie, że powrócił, Stefcia go widziała

ANTONI:

Edward.....nie wrócił

KLARA:

Ależ Stefcia mówi, że go widziała.

S c e n a 6 s m a .

STASIEK:

/wchodzi ponury/

KLARA:

Ah! Stasiu! Wiesz ty co o tej procesji?

STASIEK:

Ano ludzie gadają

KLARA:

Mówi, w imię Boga! Czy ich kto widział?

STASIEK:

Na nie całe processyjo. Nika nie doszli.

Austriacko armijo ich przydybała jesce na

rynku w Podgórzu. Nika scenścia te Polaki.

KLARA:

Ależ to być nie może. Antosiu co on gada. Wy-

szli przecież tak rano, Austriacy przyszli

dopiero wieczorem

ANTONI:

/gdy go zagadnęła - odwraca oczy/

STASIEK:

Strzyloli szwaby do processyje, do bezbron-

nych, swycojnie jak te szwaby. Ludzi niewinnych

w jassyr nabrali, dybami skuli. Księdza za-

bili, bestyje nienasycone.

KLARA:

/jakby z ulgą/ Księdza.....

STEFICIA:

Jezu miłosierny. Ja wiem co on nam teraz znowu opowie.

ANTONI:

/dotąd słuchał spokojnie, teraz wybucha/ A po-

wiedz że już raz co ci na sercu leży - słuchać

tego nie mogą. Niechże już raz zrozumieją -

niech się dowiedzą nareszcie, co się stało.

KLARA:

Edward! Gdzie jest Edward! przecież powrócił.....

ANTONI: Edward nie żyje . I jego także ~~zabił~~ zabił.
Bronił się - wrywał- uciekał - godzina jego
wybiła.

KLARA: /mówi współprytnie , w najwyższym pomieszaniu , coraz bardziej tracąc nadzieję , coraz słabiej, na końcu kłania się - zaczyna rozumieć - nieruchomiejąc / To nieprawda . To być nie może . Stefcia mówi, że go widziała On tu gdzieś musi byćja go poszukam.....znajdęmoże on

ANTONI: /pełen czułości/ ~~Właro~~ Właro, moja biedna
Właro .

STEFIA: Skończę tym wielkiego tego oficerka , taki był
grzeszny.

KLARA: Bądźże sobie - iście odennie- zostawcie mnie
sama przez chwilę . Muszę być sama, muszę pomyśleć
chwilę, muszę zrozumieć.

/ od rynku słychać daleki, stłumiony gwar/

ANTONI: Tam się zbierają pierwsze oddziały aby wyruszyć.
Właro - ja muszę

STEFIA: Właro , zapomnij teraz o panu Edwardzie . On już
nie żyje - są inne sprawy. Antos odchodzi.

KLARA: /nieprytnie/ On już nie żyje - mówisz - a ja
jego

STEFIA: /przerywa gwałtownie/ Właro, opamiętaj się ,
obudź , Antos tu stoi - Antos przyszedł się
pożegnać .

KLARA: Ale ja jegoja jego

STEFIA: /potrząsa nią/ Właro. na miłość Boską, uważaj
na Antosia .

ANTONI:

Opamiętaj się Klaro, posłuchaj - słyszysz ten gwar za oknami - to mój oddział zbiera się, aby odejść. Do rana nie może tu być nikogo. Przyszadłem, żeby się z tobą pożegnać, żeby ci powiedzieć, że Edward nie żyje, że wszystko przepadło, wybacz mi, że nie miałem dosyć odwagi.

KLARA:

/budząc się powoli z odrętwienia / Co ty mówisz - coś ty mi chciał powiedzieć Edward /nie żyje i wszystko - przepadło /jak gdyby do jawnego widziadła w dali przed sobą/ tak, tak przypomina mi się - pamiętam /zwracając się do męża z wybuchem/ / To nie prawda Antosiu! To nie prawda! Nie nie przepadło, nie nie jest jeszcze skoncone. To tylko odłożone /wyciągając ręce przed siebie w ciemność widowni / - do jutra!

Z a z ł o n a .